

Danuta Szauer

OBŁĘDNY KOP

OSOBY:

DANIEL GAWORSKI, lat siedemnaście
PIGOL, lat siedemnaście
MONIKA, siostra Pigola, lat trzynaście
AŚKA — JASKÓŁKA, lat siedemnaście
BEATA, lat czternaście
MAŁY, lat piętnaście
TOMEK, lat szesnaście
MAREK, lat osiemnaście
MARZENA, lat siedemnaście
WOJTEK, lat dziewiętnaście
JACEK, lat dwadzieścia trzy
GRZEŚ, lat siedemnaście
IZA, lat siedemnaście
GRUBY, lat osiemnaście
MATKA NARKOMANA
MATKA GRZESIA

personel szpitala:

TRZEBIŃSKI, młody lekarz
LEKARZ I
LEKARZ II
PIEŁĘGNIARKA I
PIEŁĘGNIARKA II
SANITARIUSZ

AKT I

Piwnica Pigola. Ogólny balagan, skrzynki, wiadra, worki, narzędzia ogrodnicze, kartony. Pod ścianą stoi stół, na stole magnetofon, opakowanie po lekach, strzykawki, butelki z chemikaliami, puste i brudne kubki, kieliszki, słoiki. Na podłodze maszynka

elektryczna, garnki do gotowania kompotu, sita. Przy drzwiach kran z wodą. Na podłodze walają się też opakowania po lekach, gazety, opakowania po papierosach, niedopalki. W powietrzu pełno kurzu. Nikle światło.

Scena I

W piwnicy Pigol, Daniel i Mały. Daniel, z bardzo silnymi objawami głodu narkotycznego, siedzi na krześle przy stole. Pali papierosa, ma silne drgawki całego ciała, nieustannie przebiera nogami. Pigol siedzi w kucki pod ścianą, pali papierosa, patrzy tępo przed siebie, jakby nie dostrzegając pozostałych. Mały nerwowo chodzi po piwnicy. Nie rozmawiają. Trwa to długą chwilę.

PIGOL Mały, kurwa, przestań kursować, bo świra można od tego dostać.

Mały nie reaguje, chodzi dalej.

PIGOL *(po chwili)* Słyszałeś?

MAŁY Odwal się. *(podchodzi do Daniela)* Daj zajarać.

Daniel nie reaguje, gasi swój niedopalek na dłoni.

MAŁY *(szturcza go)* No daj, bądź człowiek.

Daniel wyjmując z kieszeni wmiętą paczkę „Popularnych”, podaje Malemu. Mały przypala papierosa, znowu chodzi. Daniel zaczyna kiwać się na krześle. Trwa to znowu długą chwilę.

DANIEL *(zwiją się w kłębek. Po chwili, łapiąc nerwowo powietrze)* Zaczęło się z żołądkiem, ja chyba tu zdechnę.

MAŁY Nie panikuj. Tomek na pewno coś skojuje.

DANIEL Kiedy ja już nie mogę.

MAŁY A myślisz, że ja mogę?

DANIEL Ty nie masz takich głodów...

MAŁY Ja nie ćpałem jak wariat, to nie mam takich głodów. Do kogo masz teraz pretensję?

DANIEL Do nikogo, a z kazaniem to do kościoła. Ode mnie to się odwal... *(znowu zwija się w kłębek i łapie nerwowo powietrze)*

MAŁY Coś taki nerwowy?

PIGOL Mały, stul ryja!

Mały wzrusza ramionami, znowu chodzi. Długa chwila ciszy. Słychać kroki. Pigol patrzy na schody, Daniel zamiera w bezruchu, Mały podchodzi do schodów. Chwila napięcia i wyczekiwania. Do piwnicy wchodzi Beata i Tomek. Wszyscy wpatrzeni we wchodzących.

TOMEK *(wyjmuje kilka fiolek Reladormu)* Mam tylko to.

MAŁY *(rzuca się do niego)* Ty świni! Obiecałeś, mówiłeś, że przyniesiesz.

TOMEK Odczep się, ciesz się z tego co jest.

MAŁY *(szarpie Tomka za sweter)* Ty świni!

TOMEK *(odtrąca Malego)* Zrywaj się! *(do Pigola, wskazując Daniela)* A co z nim? Wygląda jak przez okno.

PIGOL Cieniutko, drugi dzień na głodzie, cholera.

Tomek podaje Danielowi kilka tabletek Reladormu, rzuca Pigolowi całą fiolkę, inni też biorą.

MAŁY Totalny syf.

BEATA *(do Pigola)* Gdzie Monika?

PIGOL Poszła do jareckich skołować trochę szmalu, a potem miała iść do Maksa, może jej coś opchnie... *(wstaje nagle, podchodzi do Tomka)* Ty, ale ty przygrzałeś? *(chwytając go za ramiona, odwraca do siebie)*

TOMEK Dostałem jednego centka. Za załatwienie sprawy, słowo.

PIGOL Ty skurwielu! Żrenice masz jak łebki od szpilek! Po jednym cencie? Musiałbym cię nie znać.

TOMEK Pigol...

PIGOL Stul ryja i zjeżdżaj stąd!

TOMEK Pigol, weź przestań, przysięgam ci, jednego. Przecież nie było się nawet czym dzielić. Zresztą na wynos nie dawali.

PIGOL Wiedziałem, że jesteś szmata, ale że aż taka to nie.

TOMEK Stary, ale posłuchaj...

PIGOL Stul mordę! *(wraca na swoje miejsce pod ścianą)*

Mały znowu chodzi po piwnicy, Daniel kiwa się na krześle, od czasu do czasu zwija się i jęczy, kiedy ból ustępuje, przebiera nerwowo nogami i rękami, potem znów zaczyna się kiwać. Beata siada na workach, Tomek na skrzynce, zapala papierosa, puszcza kółka z dymu. Znowu długa chwila ciszy.

MAŁY Ale beznadzieja... *(chodzi)* Od tego czekania można skończyć u czubów...

(chodzi) Smutna godzina...

PIGOL Mały, stul mordę.

MAŁY Muszę coś robić, bo się normalnie wścieknę...

PIGOL *(z irytacją)* To idź narąbać babci drzewa, jak nie masz co robić, tylko przestań smuć.

MAŁY Jakiej babci? Ja nie mam babci.

PIGOL *(podniesionym głosem)* Wszystko jedno jakiej, tylko stul ryja! I przestań wreszcie latać, bo ja zaraz zajoba dostanę!

MAŁY To sobie też polataj. *(chodzi dalej)*

BEATA Pigol, mogę tu dzisiaj kimać?

PIGOL *(wzrusza ramionami)* Rób, co chcesz.

MAŁY *(przysiada się do Beaty)* A co, zwolnili cię z chaty?

BEATA Sama się zerwałam.

MAŁY Nie ładuj, z takiej chaty nikt się sam nie zrywa.

BEATA Wcale nie ładuję, mam tego dość...

MAŁY Komu taki kit? Chata jak marzenie, tatuś dyrektor, śpisz na szmalu, szmery-bajery, czego tu mieć dość?

BEATA Ja naprawdę nie mogę już patrzeć na cały ten syf w domu, w budzie, rzygać się chce od...

PIGOL Przestańcie do cholery trzepać tymi dziobami. Rzygać się chce, ale od tego waszego mlaskania... Co ta siksa tak długo nie wraca?

MAŁY Może coś nagrała, wtrynęła sobie i teraz nas olewa...

BEATA Mały, nie bądź świnią. Wiesz, że Monika nie z tych.

MAŁY Tomek też niby nie z tych, a jak przyszło co do czego, to się okazuje, że świnią jakich mało.

BEATA Nie porównuj Moniki z Tomkiem.

MAŁY Ja tam do niej nic nie mam, ale ona ostatnio takie działy przypala, że mózg staje. Więc może...

DANIEL Nie wydolę już... jak Boga kocham, nie wydolę... *(zgina się wpół i krzyczy)*
Wszyscy patrzą na niego. Słychać kroki. Chwila wyczekiwania, wszyscy wpatrzeni w drzwi. Do piwnicy wchodzi Aśka.

AŚKA Cześć wam, jest Daniel?

MAŁY *(wskazuje głową siedzącego przy stole Daniela)* Niby jest.

AŚKA *(podchodzi do Daniela)* Szukam cię już drugi dzień...

Daniel nie reaguje, kiwa się na krześle.

AŚKA Daniel, słyszysz? Daniel, co z tobą?

Daniel nie reaguje, kiwa się.

AŚKA Daniel!

PIGOL Zostaw go. Nie widzisz, co się z nim dzieje? Drugi dzień absty, módl się, żeby świra nie dostał.

Daniel zwija się w kłębek i krzyczy.

AŚKA (*patrzy na Daniela z przerażeniem*) Co mu jest? O Boże, dlaczego on tak krzyczy? PIGOL Kurcze żołądka. To prawie normalka w drugim dniu.

AŚKA To straszne...

PIGOL Nie łam się, przejdzie mu.

AŚKA Daniel, chodź stąd, słyszysz mnie? Chodź stąd! Weź trzy działy prochów, skombinuję ci, ale nie wpieprzaj się w to bagno, proszę cię. Normalnie błagam... Daniel, przecież obiecałeś...

MAŁY (*ironicznie*) Szmery-bajery, w to bagno to on się już wpieprzył, a prochów nie musisz kombinować, są na stole.

Daniel znowu zwiija się i krzyczy.

AŚKA Daniel, błagam, chodź stąd, chodź z tego syfu...

TOMEK Zbastuj, dziewczyno, to nic nie da. On musi sobie teraz coś władować, bo się normalnie wykończy.

Daniel przebiera rękami i nogami, wstaje i siada na przemian.

AŚKA Daniel, chodź stąd, słyszysz? (*potrzęsa nim*)

DANIEL (*odsuwa ją*) Odczep się, daj mi spokój...

AŚKA Daniel, zrób to dla mnie, błagam cię. Ten jeden jedyny raz zrób coś dla mnie.

PIGOL (*podchodzi do Aśki*) Zostaw, to naprawdę bez sensu. On miał teraz długi ciąg, on teraz musi, rozumiesz? Daj mu lepiej jeszcze ze trzy prochy... (*urywa, bo spostrzega wchodzącą do piwnicy Monikę*)

PIGOL (*podchodzi do Moniki*) Masz forszę?

Monika kręci przecząco głową.

PIGOL Nie masz szmalu?

MONIKA Nie!

PIGOL U jareckiej też byłaś?

MONIKA Byłam.

PIGOL I co? No gadaj!

MONIKA Gówno, nie dała.

PIGOL Bo źle nawijałaś.

MONIKA Goń się...

PIGOL A u Maksa byłaś!

MONIKA Nie drzyj ryja! Byłam, towar może być jutro, ale nie na krechę.

PIGOL O kurwa, co za dzień, wszystko pod górkę.

MAŁY Smutna godzina.

Daniel znowu zwiija się w kłębek i krzyczy.

PIGOL Danielowi trzeba coś skombinować, bo się przekręci. On już prawie w ogóle nie trybi, nawet prochy mu nie pomagają.

MONIKA A Tomek? Przecież miał przynieść?

MAŁY Wyślizgał nas. Sam się nawalił, a nas obsusiał.

BEATA Co teraz zrobimy?

TOMEK Słuchajcie, a może by tak jaki skup...?

PIGOL Goń się! Potem się będziesz bujał z glinami? Raz już zrobiłeś i co?

TOMEK Wtedy nie byłem w tym jeszcze taki oblatany...

PIGOL A teraz jesteś? Dwie apteki zrobiłeś, a gadasz jakbyś był wielkim fachurą.

TOMEK Ale spróbować można, nie?

PIGOL Daj se luzu.

MAŁY (*bawi się strzykawką*) Kurwa, jaką mam chcieć...

Daniel znowu wstaje z krzesła i siada, wstaje i siada.

AŚKA Wiem skąd wziąć towar.

Wszyscy zwracają się w jej stronę.

MAŁY Bez kitu?

AŚKA Bez kitu, wiem gdzie można kupić.

PIGOL A szmal?

AŚKA Szał mam. Za godzinę wracam, uważajcie na Daniela. (wybiega)

Znowu cisza, nikt na nikogo nie patrzy. Słychać tylko pojeikiwania Daniela i tupot nóg, którymi przebiera w miejscu. Tomek zapala papierosa, puszcza kółka z dymu. Pigol wyjmując z kieszeni opakowanie „Popularnych”, szuka papierosa, okazuje się, że paczka jest pusta, gniecie ją z pasją i odrzuca. Rozgląda się po obecnych, nikt tego nie spostrzega, każdy zajęty jest sobą, nikt go nie częstuje. Pigol opiera głowę na kolanach. Cisza trwa długą chwilę.

MAŁY (w dalszym ciągu bawi się strzykawką) Ale mam chcię.

TOMEK Przestań z tą chcią, bo cię walnę.

MAŁY Rwij się! My ze sobą nie mamy o czym gadać... szmato!

TOMEK Tylko nie szmato, szczawiku, a w ogóle to stul dziób, bo zarobisz.

MAŁY Co stul dziób, co stul dziób? Chcesz, to chodź...

TOMEK Odwal się. Jeszcze nie zeszmaciłem się na tyle, żeby się bić z dziećmi.

MAŁY (cynicznie) To tylko tobie się tak wydaje, że się nie zeszmacieś.

TOMEK Mały, nie prowokuj mnie, ja ci dobrze radzę.

MAŁY Bo co?

PIGOL (krzyczy) Spokój do cholery! Jak mi jeszcze który kłapnie dziobem, to wyrzucę na zbity ryj!

MAŁY Pigol, ale zobacz...

PIGOL Powiedziałem stul mordę!... Tomek, daj zająrać.

Tomek wyjmując z paczki jednego papierosa, zapala, paczkę rzuca Pigolowi. Pigol zapala papierosa. Mały znowu zaczyna chodzić po piwnicy. Znowu cisza, słychać tylko jęki Daniela. Światło przygasa.

Scena 2

Do piwnicy wbiega Aśka, widać, że się spieszyła. Z kieszeni kurtki wyjmując sporej wielkości fiolkę po lekach, podnosi triumfalnym gestem do góry. Pigol, Tomek i Mały zbliżają się do niej.

AŚKA (uśmiecha się) Mam!

TOMEK Co to?

AŚKA Nie widzisz? (podsuwa Tomkowi fiolkę) Kompot!

TOMEK Słowo daję, kompot.

PIGOL Jesteś bezbłędna, dawaj. (wyciąga rękę)

AŚKA (chowa fiolkę za siebie) Ale ja też chcę spróbować.

PIGOL Chyba masz świra?

AŚKA Chcę spróbować. Chcę zobaczyć, czy to naprawdę takie obłędne. Chcę wiedzieć, dlaczego Daniel to bierze.

PIGOL Oszalałaś? Kleisz się, to twoja sprawa, rób to dalej, ale od tego wara. Jesteś czysta, to po co ci włożyć w to bagno?

AŚKA I ty to mówisz?

PIGOL Tak, ja. Radzę ci jak człowiekowi.

AŚKA Przyznaj się, że sam chcesz więcej wtrącić. Chcę spróbować, napaliłam się i już.

DANIEL (belkocze prawie) Nie zrobisz tego... Nie pozwalam ci... Normalnie zabraniam...

AŚKA Ty też się bóis, żeby dla ciebie nie zabrakło?

DANIEL Aśka!

AŚKA To przecież ty zacząłeś, to przecież ty jesteś ćpunem. Mnie to nie grozi, rozumiesz? Ja chcę tylko spróbować!

TOMEK Przestań pieprzyć, bo szkoda czasu. Idź wachać, a nie bierz się za to, co nie dla ciebie.

AŚKA To ty przestań pieprzyć, bo chyba zapomniałeś, że towar jest mój. Chcę spróbować.

DANIEL Dajcie jej, kurwa, dajcie jej, niech się naćpa, bo nas wykończy.

Aśka podaje fiolkę Pigolowi.

PIGOL Najpierw damy Danielowi. *(nalewa do kieliszka kompot, naciąga do strzykawki, podaje strzykawkę Danielowi)*

DANIEL *(upuszcza strzykawkę, ma bardzo silne drgawki)* Nie dam rady...

Pigol wstrzykuje Danielowi, powtórnie nabiera kompot i wstrzykuje sobie. Tomek podchodzi do stołu, bierze drugą strzykawkę, uprzedza go Mały.

MAŁY Ty skurwielu, to won! Na samym końcu dostaniesz, jak zostanie.

TOMEK Zjeżdżaj, bo cię...

PIGOL Spokój! Mały, masz tu dmuchawę, *(podaje mu strzykawkę)* ładuj się i nie zawracaj dupy.

Mały wstrzykuje sobie i oddaje strzykawkę Beacie. Beata nie może się wkluć, denerwuje się, kłuje na oślep, klnie — dość długo trwa, nim Beata trafi w żyłę. W tym czasie Monika bierze od Tomka strzykawkę, napełnia ją niewielką ilością płynu i podaje Aśce.

AŚKA *(szepcem, z lękiem i zażenowaniem)* Wiesz, ja ... boję się zastrzyków... Monika, ja nie potrafię...

MONIKA To co suszysz głowę?

AŚKA Ja chcę... ale ty mi właduj.

MONIKA Pigol, właduj jej.

Pigol podchodzi do Aśki, ta obnaża przedramię i odwraca głowę.

PIGOL Zastanów się.

AŚKA No ładuj, nie smuć, tylko ładuj.

Pigol wstrzykuje Aśce kompot i oddaje strzykawkę siostrze, Monika sprawnie wstrzykuje sobie działkę, rzuca strzykawkę i obejmuje rękoma głowę. Siadają, niektórzy kładą się. Kompletna cisza. Ktoś jęczy, słychać czyjś mocno przyspieszony oddech. Nakładają się na siebie światła o różnym natężeniu i kolorach, i muzyką.

AŚKA *(po długiej chwili)* Chciałabym umieć latać... jak jaskółka...

Znowu chwila ciszy. Światło na pograniczu bieli i fioletu.

BEATA Pigol, z Moniką coś się dzieje.

PIGOL A co się ma dziać?

BEATA Nie wiem, ale coś się dzieje. Ona chyba nie oddycha.

PIGOL *(wstaje, chwiejnym krokiem podchodzi do Moniki)* Mała, co jest? *(chwytając ją za rękę, ręka jest bezwładna)* O kurwa, ona zawsze się tak nawali... Mała! *(klepie ją po policzku)* Hej, otwórz oczy, Monika, słyszysz?

MONIKA Pić...

PIGOL *(do Beaty)* Daj jej wody. *(do Moniki)* Wstań, musisz się ruszać, słyszysz? No, wstawaj!

Monika usiłuje podnieść się, Pigol jej pomaga. Monika z trudem utrzymuje się na nogach, pije podaną przez Beatę wodę.

PIGOL Chodź, pochodzimy trochę.

MONIKA Nie chcę, odwal się.

PIGOL Mała, bo zarobisz w dziób.

MONIKA Zostaw... *(osuwając się na podłogę)*

Pigol podnosi ją, podtrzymuje, Monika jest prawie bezwładna.

PIGOL *(do Beaty)* Pomóż mi, ona musi trochę pobiegać.

BEATA Ja chyba też nie dam rady. *(staje z drugiej strony Moniki)*

We troje chwiejnym krokiem chodzą po piwnicy.

PIGOL *(do Moniki)* Oddychaj. Mała, słyszysz co mówię? *(klepie ją po policzku)* Mała, no ocknij się do cholery!

TOMEK Co jest grane?

PIGOL Nic, Monika znowu się nawaliła jak traktor. *(opiera Monikę o ścianę)* Monika! Mała!...

BEATA *(podaje Pigolowi słoik)* Może daj jej jeszcze wody?

Pigol nabiera wody do słoika, oblewa Monikę. Monika prychnęła, potrząsa głową, zaczyna głęboko oddychać. Pigol znowu klepie ją po policzku.

PIGOL No jak, żyjesz? Chodź, pobiegamy, tylko oddychaj.

Znowu chodzą we troje.

MONIKA Już mi lepiej.

PIGOL Na pewno?

MONIKA Tak, zostaw. *(kłada się na workach)*

PIGOL Jak ty się nie opamiętasz, to się kiedyś załatwisz na amen. *(wraca na swoje miejsce)*

Znowu długa chwila ciszy. Mały snuje się po piwnicy, podchodzi do stołu, zagląda do kubków i słoików, bierze słoik, nalewa wodę, pije. Tomek zapala papierosa, Pigol też. Aśka podchodzi do kranu, długo pije, przemywa twarz, znowu pije, trzymając się ściany wraca na swoje miejsce.

PIGOL Trzeba jakoś wykołować trochę szmalu na jutro na towar. *(podchodzi do śpiącej Moniki)* Mała, wstawaj, *(szarpie ją)* musisz się zrywać na chatę, bo znowu będzie afera. No, słyszysz?

MONIKA Uhm...

PIGOL No rusz się! Aleś się znowu nawaliła, ileś ty w ogóle wzięła?

Monika pokazuje na palcach „trzy”.

PIGOL Świruska! Ile trzeba na towar?

MONIKA Osiem paczek. Ale to był obłędny kop. *(usiłuje wstać)*

PIGOL *(pomaga jej wstać)* To zrywaj się, dojdiesz sama?

MONIKA No, bez jaj, pewnie, że dojdę. *(zbiera swoje drobiazgi)* Cześć wam! *(wychodzi)*

TOMEK Ja nie śmierzę nawet groszem.

PIGOL A kto śmierz? Trzeba skołować. Mały, ty masz banię do interesów, kombinuj.

MAŁY Ja ze trzy stówki to może ukręcę, ale nie więcej.

Aśka wymiotuje, nikt nie zwraca na to uwagi.

DANIEL Ja odpadam, idę jutro na odwyk.

Aśka wymiotuje, jęczy.

MAŁY Ty? Ładujesz?

DANIEL Nie ładuję. Idę, mam już załatwione miejsce. Muszę się odtruć, bo się przekręcę.

Ciągle albo nie ma szmalu, albo towaru. Zajoba można dostać... Beata, *(zajmij się nią)* *(wskazuje na Aśkę)*, bo nie mogę tego słuchać. *(ironicznie)* Jaskółka...

Mały wybucha śmiechem. Beata podchodzi do Aśki, zakrywa wymioty gazetą, pomaga Aśce usiąść.

AŚKA *(do Beaty, szeptem)* Ale dałam plamę...

BEATA Nie ma sprawy.

TOMEK Nie łam się, po pierwszym razie to prawie normalka. Na drugi raz nie chleję tyle wody. Wykołujesz do jutra jakąś forszę?

AŚKA Chyba tak. *(wyciera twarz chusteczką)* Ale nie więcej niż pięć paczek.

MAŁY To nie ma sprawy, jest szmal.

PIGOL Forzę dacie rano Monice.

TOMEK Ile tego będzie?

PIGOL Siedem albo osiem stów. Co, nie umiesz liczyć?

TOMEK O towar pytam, a nie o szmal.

PIGOL Starczy na dwa dni. Podobno pierwszy sort. Zajmiesz się tym?

TOMEK Czym?

PIGOL Warzeniem, palancie. Ty nic nie kumas.

TOMEK Załatwione. Mały, sygnij trochę watów.

Mały włącza magnetofon.

TOMEK Pigol, tam coś jeszcze zostało, nie?

PIGOL Zostało, ale dla Daniela. Musi jutro coś huknąć przed odwykiem.

MAŁY Ja się zrywam. Tomek, daj jeszcze szluga na drogę.

Tomek podaje mu papierosa.

MAŁY (*zapala*) Ty, Jaskółka, idziesz?

DANIEL Opuść sobie, ona idzie ze mną.

MAŁY Nie było rozmowy. Cześć wam! (*wychodzi*)

DANIEL Najszczęśliwszy to ja nie jestem. Jak sobie myślę o jutrzejszym dniu, to mnie normalnie trafia... Żeby to chociaż nie było u czubów.

PIGOL Wiesz, ja też chyba pójdę na odwyk.

DANIEL To może razem?

PIGOL E... nie, tak mocno to mnie nie pili. Poczekam, aż ty wrócisz. Ktoś przecież musi pilnować interesu. (*śmieje się*)

DANIEL (*do Aśki*) Chodź, odprowadzę cię. (*podchodzi do Pigola, wyciąga rękę*)

PIGOL To co, trzymaj się i wracaj jak najszybciej.

DANIEL A nie zapominajcie o mnie przez te dwa tygodnie.

PIGOL Co ty, weź przestań...

Daniel podchodzi do Tomka, żegna się z nim serdecznie.

AŚKA (*do Beaty*) Jak nie masz gdzie kimać, to chodź do mnie.

Daniel, Aśka i Beata wychodzą.

PIGOL Ja też się zrywam. Mam jeszcze interes do obstukania. Rano Monika przyniesie ci towar i jakiś prowiant.

TOMEK Czekaj, zajaramy jeszcze po jednym. (*częstuje Pigola papierosem*)

PIGOL (*zapala papierosa*) Jak się Polacy rozchodzili, to po jednym wypalili?

TOMEK Tak jest.

PIGOL Chcesz czegoś?

TOMEK Coś ty... Tak, chcę z tobą pogadać...

PIGOL O tamtym? Nie ma żadnej rozmowy. Zeszmaciłeś się i cześć.

TOMEK Nie, nie o tamtym... A zresztą nic.

PIGOL Nawijaj.

TOMEK (*zastanawia się, po chwili*) Wiesz, podziwiam Daniela.

PIGOL No, u mnie też załapał punkty. To o tym chcesz gadać?

TOMEK Niezupełnie.

Przedłużające się milczenie. Tomek ogląda swojego papierosa, Pigol rozgląda się po piwnicy.

TOMEK Ty poważnie mówiłeś o tym, że pójdziesz na odwyk?

PIGOL Ja?

TOMEK No, że jak Daniel wróci...

PIGOL A, to? Może.

Znowu niezręczna pauza.

PIGOL To idę. (*wstaje*)

TOMEK Zaczekaj...

PIGOL Ty, co jest grane?

TOMEK (*znowu chwila wahania*) Wiesz, Pigol, ja się boję. Może to śmieszne, ale tak jest.

PIGOL A czego niby masz się cykać?

TOMEK Nie wiem, tak jakoś w ogóle... Kapujesz?

PIGOL Nie.

TOMEK Beznadzieja. (*po chwili*) Idź już, spieszyło ci się.

PIGOL No, nie szczyp się, wal.

TOMEK Wczoraj w autobusie... Nie, to bez sensu.

PIGOL Nie rób jaj, co w tym autobusie?

TOMEK (*z wahaniem*) Ludzie mieli takie przerażające mordy, a przed domem drzewo na mnie leciało... W ścianie były jakieś oczy... Wiesz, Pigol, wydaje mi się, że się wszystko na mnie namierzyło.

PIGOL (*uspokajająco*) Przyhajcowałeś za dużo.

TOMEK Nie, to nie o to biega...

PIGOL A o co?

TOMEK Nie wiem, myślałem, że ty wiesz.

PIGOL Mówię ci, że przyhajcowałeś za dużo.

TOMEK Nie, wczoraj wziąłem mało. Tylko trzy centy.

PIGOL To może za mało.

TOMEK Pigol...

PIGOL Przekimaj się, jutro będzie lepiej. Hej.

TOMEK Hej!

Pigol wychodzi. Tomek zapala nowego papierosa, patrzy tępo w podłogę. Po chwili bierze kurtkę i na workach układa się do spania.

Wyciemnienie.

Scena 3

Tomek śpi na workach. Do piwnicy wbiega Monika.

MONIKA Sie masz z rana! Przyniosłam ci szamańsko (wyjmuje z torby kanapki) i towar. (rzuca na stół papierowe torebki) Tylko nie zmarnuj!

TOMEK Spokojna twoja rozczochrana.

MONIKA A jak będziesz warzył, to się nie nawal za bardzo!

TOMEK Nie bój nic, dla ciebie zostanie.

MONIKA Jeśli będziesz dzielił tak jak wczoraj...

TOMEK Ty rwij do szkoły i martw się, żeby ci pani nie postawiła dwójki z rysunków.

MONIKA Odwal się. Do wieczora, cześć! (wybiega)

TOMEK Cześć!

Tomek wstaje, zapala papierosa. Podchodzi do stołu, wysypuje z torebek makówki, ogląda je, wacha, uśmiecha się do siebie. Wysypuje makówki do garnka, zalewa wodą, stawia garnek na maszynie. Włącza magnetofon, je śniadanie, zagląda do garnka, miesza. Szuka nerwowo papierosów. Na workach, gdzie spal, leży zmięta paczka, zapala. Przysuwa skrzynkę do garnka, siada. Musi siedzieć niemal tylem do widowni, żeby to co robi, nie było dokładnie czytelne. Tomek jest całkowicie zaabsorbowany gotowaniem kompotu, przelewa, przecedza, sięga po stojące na stole odczynniki, czegoś dolewa, znowu przelewa — cały ten ceremonial trwa dość długo. Gotowy kompot wlewa do niewielkiego słoiczka. Kompot ma kolor brunatnozielonkawy, lub brunatny, mętny. Tomek odlewa trochę kompotu do kieliszka, naciąga do strzykawki. Odsłania i przewiązuje przedramię, wstrzykuje sobie dawkę. Przewraca się koło stołu. Długa chwila ciszy, potem Tomek zaczyna charczeć, próbuje nerwowo chwycić powietrze. Ostra muzyka, światło na pograniczu bieli i fioletu. Tomek umiera.

Do piwnicy wchodzi ze śmiechem Pigol, Monika i Mały. Zauważają leżącego na podłodze Tomka.

MONIKA A nie mówiłam, że się nawali?

MAŁY (zagląda do słoika, wacha) Ale kompocik, pewex!

MONIKA To jego specjalność.

PIGOL (nachyla się nad Tomkiem) Stary, wstawaj, goście przyszli, słyszysz? (szarpie Tomka, ciało przewraca się bezwładnie) Tomek, co ty? Tomek! Nie świruj jarząba, stary... (klepie go mocno po policzku) O kurwa, on się przekreślił...

Mały bez słowa nabija strzykawkę, wstrzykuje sobie kompot.

PIGOL (patrzy na przemian to na Małego, to na Tomka) Złoty strzał.

Monika zamiera w bezruchu, patrzy z przerażeniem na Tomka, powoli przenosi wzrok na brata. Pigol sięga po strzykawkę.

Światło gaśnie.

AKT II

Szpital, oddział psychiatryczny, gabinet lekarski. W gabinecie dwa biurka, szafka — apteczka, fotel do zastrzyków dożylnych, kozetka, krzesła, wersalka lub duży wygodny fotel, może być telewizor, telefon.

Scena I

Doktor Trzebiński siedzi przy biurku, pisze coś. Pielęgniarka I ustawia leki w gablocie. Wchodzi Lekarz I z kartą informacyjną chorego.

LEKARZ I Ten schizofrenik chyba już u nas był?

PIEŁĘGNIARKA I Tak, w zeszłym roku.

LEKARZ I *(do Trzebińskiego)* A ten alkoholik już się wypisał, wiesz? Nawet jednej doby nie wytrzymał.

TRZEBIŃSKI Ale szybko zdążył wybić.

LEKARZ I *(śmieje się)* I sanitariusza pobić. We trzech nie mogliśmy dać sobie z nim rady, a wyglądał raczej na chudziaczka. Przyjąłem ci wczoraj troje narkomanów...

TRZEBIŃSKI A Bóg zapłać, dobry człowieku! Czytałem już w raporcie. Rozmawiał ktoś z nimi?

LEKARZ I Coś ty, przecież wczoraj to byli tak naćpani, że nie sposób było nawiązać jakiegokolwiek kontaktu.

TRZEBIŃSKI *(do Pielęgniarki I)* To dawaj ich tu, tylko po kolei!

LEKARZ I Idę do starego. Jak ty możesz babrać się w tym bagnie?

TRZEBIŃSKI A w czym się mam babrać? Wszystkie ciekawsze przypadki rozdrapujecie jak sępy.

LEKARZ I Nie złość się, każdy z nas kiedyś startował...

TRZEBIŃSKI Przecież sam zacząłeś.

LEKARZ I Ale nie do tego zmierzałem. Rzecz w tym, żebyś nie przejmował się tak bardzo.

TRZEBIŃSKI Tak jak ty?

LEKARZ I Stary, ja pracuję naukowo, ja nie mam czasu na drobiazgi.

TRZEBIŃSKI Drobiazgi.

LEKARZ I Tak. Wiesz, od tego mojego doktoratu cholernie dużo zależy...

TRZEBIŃSKI Więc ktoś musi zajmować się drobiazgami, by inni mogli robić doktorat.

LEKARZ I To prawie jak z Shakespeare'a.

Pielęgniarka I wprowadza Daniela. Wyraźne objawy głodu narkotycznego, drgawki, otumanienie środkami uspokajającymi. Daniel siada na wskazanym przez Pielęgniarkę krześle.

LEKARZ I *(klepie Trzebińskiego po ramieniu)* Nie gniewaj się. *(wychodzi)*

TRZEBIŃSKI *(do Daniela)* Jak się nazywasz?

DANIEL *(bardzo cicho)* Daniel Gaworski.

TRZEBIŃSKI *(ostro)* Jak?

DANIEL Daniel Gaworski.

TRZEBIŃSKI *(wyszukuje odpowiednią kartę)* Masz siedemnaście lat?

Daniel kiwa głową.

TRZEBIŃSKI Długo bierzesz?

DANIEL Dwa lata.

TRZEBIŃSKI Co?

DANIEL Kompot.

TRZEBIŃSKI Największe dawki?

DANIEL Sześć centymetrów.

TRZEBIŃSKI Uczysz się?

DANIEL Tak, w ogólniaku.

TRZEBIŃSKI Matka pracuje?

DANIEL Tak.

TRZEBIŃSKI Ojciec?

DANIEL Też.

TRZEBIŃSKI Masz rodzeństwo?

DANIEL Tak, brata.

TRZEBIŃSKI Starszy?

DANIEL Młodszy, o dziesięć lat.

TRZEBIŃSKI Dlaczego bierzesz?

DANIEL Spróbowałem przez ciekawość, a potem to już samo tak jakoś...

TRZEBIŃSKI Samo! Masz problemy w domu, w szkole?

DANIEL Nie, tak właściwie to nie, chyba tylko to, że nie mogę się dogadać z rodzicami.

TRZEBIŃSKI Co to znaczy, nie mogę się dogadać?

DANIEL Nie rozumiem mnie.

TRZEBIŃSKI A ty ich rozumiesz?

Daniel wzrusza ramionami.

TRZEBIŃSKI Skąd miałeś towar?

DANIEL Sam gotuję.

TRZEBIŃSKI Ale słomę musiałeś kupić?

DANIEL Tak, ale nie znam tych, od których kupowałem.

TRZEBIŃSKI Nie opowiadaj bajek.

DANIEL *(po chwili zastanowienia)* Jak byłem na wakacjach, to kupiłem od chłopca na wsi...

TRZEBIŃSKI Jak się teraz czujesz?

DANIEL Dobrze.

TRZEBIŃSKI Przecież widzę, że źle. Wracaj do sali i poproś tu tego, co z tobą leży. *(do Pielęgniarki I)* Podaj mu Haemiton.

Daniel wychodzi, lekarz coś pisze. Po chwili wchodzi Marek, lekarz czyta jego kartę.

TRZEBIŃSKI Siadaj. Długo wachasz?

MAREK Pięć lat.

TRZEBIŃSKI Wcześniej zacząłeś. Matka pracuje?

MAREK Nie.

TRZEBIŃSKI Ojciec?

MAREK Nie wiem, nie znam go.

TRZEBIŃSKI To z czego żyjecie?

MAREK Ja trochę pracowałem w kotłowni, a z czego matka żyje, to nie wiem.

TRZEBIŃSKI Nie mieszkasz z matką?

MAREK Różnie, czasem mieszkam, a jak jest pijana, to śpię w piwnicy, albo w parku.

TRZEBIŃSKI Matka jest nałogową alkoholiczką?

MAREK Tak.

TRZEBIŃSKI Leczyła się?

MAREK Nie.

TRZEBIŃSKI Rodzeństwo masz?

MAREK Dwie siostry.

TRZEBIŃSKI Starsze, młodsze?

MAREK Jedna starsza, a druga młodsza.

TRZEBIŃSKI Mieszkają z wami?

MAREK Starsza się wyprowadziła, a młodsza w domu dziecka.

TRZEBIŃSKI Dlaczego się do nas zgłosiłeś?

MAREK Kierownik powiedział, że wyrzuci mnie z pracy. Złapał mnie kilka razy, jak wahałem w pracy.

TRZEBIŃSKI Leczyłeś się już?

MAREK Tak, dwa lata temu.

TRZEBIŃSKI Z żadnym skutkiem. A dlaczego w ogóle to robisz?

MAREK Kolega mówił, że wahał i że ma się po tym takie różne wizje. Ja mu nie wierzyłem i chciałem się sam przekonać, no i spróbowałem.

TRZEBIŃSKI I co?

MAREK I miałem wizję. Wydawało mi się, że matka idzie do mnie po takich długich schodach. Była bardzo ładna, w różowej sukience... I od tamtej pory wacham.

TRZEBIŃSKI Jak się teraz czujesz?

MAREK Żle.

TRZEBIŃSKI To znaczy jak? Przecież nie masz takich objawów abstynencyjnych jak ci po kompcie, więc dlaczego źle?

MAREK Psychicznie źle. Chciałbym znowu przeżywać wizje.

TRZEBIŃSKI A jakie były te ostatnie?

MAREK Takie trochę religijne. Jakaś apokalipsa, obrazy złych i dobrych mocy. Ja mam tam kontakt z siłami nadprzyrodzonymi, rozmawiam z nimi.

TRZEBIŃSKI (*ironicznie*) Z Bogiem się też widziałeś?

MAREK Tak, widziałem go, ale nie rozmawiałem z nim. Rozmawiałem za tą z Platonem i Sokratesem.

TRZEBIŃSKI A o czym to ty z nimi rozmawiałeś?

MAREK O sensie bytu, życia...

TRZEBIŃSKI Słyszałeś, że twój kolega nie żyje?

Marek potakująco kiwa głową.

TRZEBIŃSKI W zeszłym roku też jeden z twoich kolegów zmarł. Zawahał się na śmierć, nic cię to nie wzrusza? Nie przstraszyło cię?

MAREK Nie... Może im tam będzie lepiej?

TRZEBIŃSKI Wracaj do łóżka.

Marek wychodzi.

TRZEBIŃSKI (*do Pielęgniarki I*) Chcę teraz rozmawiać z tą dziewczyną przedwczoraj przyjętą. (*podaje kartę Pielęgniarsce. Zapala papierosa, zamyśla się*)
Wchodzi Marzena.

TRZEBIŃSKI Siadaj, jak się dziś czujesz?

MARZENA Tak sobie. Ale ogólnie nie najgorzej.

TRZEBIŃSKI Ile lat ćpasz?

MARZENA Trzy lata. Ale z przerwami.

TRZEBIŃSKI Jak wygląda twoja sytuacja domowa? Rodzice żyją ze sobą, pracują?

MARZENA Tak.

TRZEBIŃSKI Nie nadużywają alkoholu?

MARZENA Nie.

TRZEBIŃSKI Kłócą się ze sobą?

MARZENA Nie.

TRZEBIŃSKI Brakowało ci czegoś?

MARZENA Nie, poza zrozumieniem niczego mi nie brakowało.

TRZEBIŃSKI To znaczy co, rodzice cię nie rozumieją, tak?

MARZENA Tak, zwłaszcza matka, bo ojciec się nie wtrącał.

TRZEBIŃSKI A na czym to nieporozumienie polega?

MARZENA Mama chciała o wszystkim za mnie decydować, o której mogę wyjść i z kim, o której wrócić, co mam jeść, jak się ubrać. Traktowała mnie jak malutkie dziecko. Kiedy kończyłam później lekcje, przychodziła po mnie do szkoły, żeby (*przedrzeźnia*) nic mi się w drodze powrotnej nie przytrafiło.

TRZEBIŃSKI A ojciec?

MARZENA Ojciec się w ogóle nie wtrącał. Ojciec jest równy, ale ona go też krótko trzyma...

TRZEBIŃSKI Może nie jest to najlepsze, ale powinnaś zrozumieć, że robiła to dla twojego dobra, w trosce o ciebie.

MARZENA A dlaczego to ona nie powinna zrozumieć, że nie jestem małym dzieckiem?

Że chcę sama o sobie decydować, chociaż raz w życiu zadecydować sama, w co się ubiorę, na przykład?

TRZEBIŃSKI Rozmawiałaś o tym z mamą?

MARZENA Niejeden raz, ale bez skutku. Twierdziła, że to ja ją krzywdzę, bo ją niesłusznie oskarżam, a ona tak się przecież stara.

TRZEBIŃSKI A jak to się zaczęło z tym twoim ćpaniem?

MARZENA Poznałam obłądnego chłopaka, był tak wyluzowany, że był ponad wszystko. Strasznie mi zaimponował. Kiedy dowiedziałam się, że on bierze, poprosiłam go, żeby dał mi spróbować. No więc zaprowadził mnie tam, gdzie się spotykali. Poznałam jego kumpli, byli fantastyczni. I tak się zaczęło, to był ten pierwszy raz. Potem chodziłam tam coraz częściej. Oni byli moim wzorem, chciałam być taka jak oni...

TRZEBIŃSKI To znaczy jaka?

MARZENA No, luźniutka, a nie taka jak mama. Wiecznie spięta, wiecznie zestresowana. *(naśladując matkę)* To wypada, tego nie wypada. Normalnie idzie zbzikować.

TRZEBIŃSKI W szkole wiedzieli o tym, że bierzesz?

MARZENA Z początku nie, dopiero później, jak coraz częściej urywałam się z lekcji, albo przychodziłam nawalona do szkoły.

TRZEBIŃSKI Często tak się zdarzało?

MARZENA No, tak średnio... Właściwie dopiero przed szpitalem zaczęłam tak na ostro.

Wtedy to codziennie szłam nawalona do szkoły. Szkoła zupełnie mi latała.

TRZEBIŃSKI A co chciałaś robić bez szkoły?

MARZENA Nie zastanawiałam się nad tym.

TRZEBIŃSKI A nad czym się zastanawiałaś?

MARZENA Tak właściwie, to nad niczym. Chyba tylko nad tym, *(śmieje się)* czy będzie towar?

TRZEBIŃSKI Słuchaj, skoro oni byli dla ciebie tak ważni, skoro ich zdanie liczyło się najbardziej, to nie mogłaś z nimi podzielić się swoimi kłopotami, szukać rady?

MARZENA *(uśmiecha się)* Nigdy nie rozmawialiśmy o swoich problemach, nikt nikogo nie zanudzał opowiadaniem o bagnie, jakie ma w domu, albo w szkole.

TRZEBIŃSKI To znaczy, że nikogo nie interesowały sprawy „bliźniego swego”?

MARZENA No, chyba niezupełnie tak. Po prostu, każdy ma taki sam syf, każdego coś gryzie.

TRZEBIŃSKI Ale nie każdy z tego powodu ćpa. To o czym rozmawialiście?

MARZENA O muzyce, albo o towarze. Czasem o ludziach, którzy wycieli jakiś numer temu społeczeństwu gliniarzy. A ja to przeważnie byłam tak nawalona, że nie chciało mi się nic mówić.

TRZEBIŃSKI I to jest ten twój ideał, ten wzór?

MARZENA Był. Potem zaczęły się kanty na towarze, ktoś kogoś wysłizgał, ktoś chciał za friko. Zaczęły się awantury i wszystko się rozpadło.

TRZEBIŃSKI Twoja mama mówiła, że ty sama zadecydowałaś o leczeniu?

MARZENA Tak. To moja druga samodzielna decyzja.

TRZEBIŃSKI A pierwsza?

MARZENA *(uśmiecha się)* Że zaczęłam ćpać.

TRZEBIŃSKI I na pewno chcesz się leczyć?

MARZENA Tak, chcę.

TRZEBIŃSKI Chciałbym ci wierzyć. W nocy śpisz?

MARZENA Różnie, jak czasem.

TRZEBIŃSKI Zmienię ci środki nasenne, a teraz wracaj do łóżka.

Marzena wychodzi.

TRZEBIŃSKI *(do Pielęgniarki I)* To został jeszcze ten od prochów, wołaj go.

Pielęgniarka I wychodzi, lekarz zapala papierosa. Z korytarza dobiegają krzyki:

„Oddajcie mi moje ubranie! Mordercy! Wypuście mnie!” Potem przeciągle rozpaczliwie wycie. Po chwili wchodzi Pielęgniarka I z Wojtkiem.

TRZEBIŃSKI (*do Pielęgniarki I*) Co tam się dzieje?

PIEŁĘGNIARKA I To znowu ten spod jedynki. Ja już sobie z nim nie daję rady. Znowu wyrwał kropłówkę, a przecież tam się nie ma gdzie włożyć, same zrosty. Piętnaście minut szukałam kawałka żyły.

TRZEBIŃSKI To dziw, że on w ogóle jeszcze żyje, a ty byś chciała żyłą znaleźć... Podaj mu Fenactil.

PIEŁĘGNIARKA I Dobrze, ale on znowu będzie się stawiał...

TRZEBIŃSKI To weź ze sobą któregoś z sanitariuszy.

Pielęgniarka I wychodzi. Znowu krzyki: „Sadyści! Wypuście mnie!”

TRZEBIŃSKI (*do Wojtka*) Siadaj.

WOJTEK Panie doktorze, co mu jest?

TRZEBIŃSKI Głód. To wytrawny narkoman z dziesięcioletnim stażem. Kompletna ruina. Ty zdaje się masz inny asortyment?

WOJTEK Tak, prochy.

TRZEBIŃSKI Ile masz lat?

WOJTEK Dziewiętnaście.

Znowu krzyki z korytarza: „Nie! Nie!... Ludzie, ratunku!!!”

TRZEBIŃSKI Od ilu lat bierzesz?

WOJTEK (*patrzy na drzwi, skąd dobiegają krzyki*) Proszę?

TRZEBIŃSKI (*podniesionym głosem*) Od ilu lat bierzesz?

WOJTEK Od czterech.

TRZEBIŃSKI (*nadal poirytowany*) Dlaczego bierzesz?

WOJTEK Zacząłem przez głupotę, z ciekawości jak się człowiek czuje po takiej ilości tabletek.

TRZEBIŃSKI Co brałeś?

WOJTEK Relanium, Reladorm, Elenium, inne też. Swego czasu przetestowałem chyba cały przemysł farmaceutyczny.

TRZEBIŃSKI W jakim celu brałeś?

WOJTEK Po prostu po takiej ilości prochów stawałem się obojętny na wszystko. To co robiłem, robiłem mechanicznie, a emocjonalnie nie odbierałem nic... A ja chciałem zapomnieć o całym tym parszywym świecie.

TRZEBIŃSKI Jaką masz sytuację w domu?

WOJTEK Mieszkam sam. Ojciec wyjechał za granicę, a matka mieszka z takim jednym facetem.

TRZEBIŃSKI Do szkoły chodzisz?

WOJTEK Nie.

TRZEBIŃSKI Pracujesz?

WOJTEK Nie.

TRZEBIŃSKI To z czego żyjesz?

WOJTEK Szmalu... to znaczy pieniędzy mam dużo, bo matka spona forsą wyrzuty sumienia. Od ojca też czasem coś skapnie.

Wchodzi Pielęgniarka I.

TRZEBIŃSKI (*do Pielęgniarki I*) I co z nim? Podałaś Fenactil?

PIEŁĘGNIARKA I Tak, uspokoił się trochę, ale we troje nie mogliśmy dać sobie z nim rady. Słyszał doktor jak ryczał?

TRZEBIŃSKI Zawołaj go tu.

Pielęgniarka I wychodzi.

TRZEBIŃSKI Dlaczego zgłosiłeś się do nas?

WOJTEK Chcę się leczyć.

TRZEBIŃSKI A tak naprawdę?

WOJTEK (*po chwili wahania*) Matka zagroziła, że nie da mi ani grosza, jak się nie wyleczę.

Wchodzi Pielęgniarka I z Jackiem. Jacek ma bardzo silne objawy głodu: silne drżenie całego ciała, nieustannie przebiera rękami i nogami, jakby stale dreptał w miejscu. Kuca nagle, a potem wstaje i znowu drepcze; wyraźny brak koordynacji ruchów.

TRZEBIŃSKI (*do Wojtki*) Idź na salę.

Wojtek wychodzi.

TRZEBIŃSKI I co kowboju, lepiej ci?

JACEK Nie! Wpuśćcie mnie stąd! Nie macie prawa mnie trzymać!

TRZEBIŃSKI Ty nas nie pouczaj, my dobrze wiemy do czego mamy prawo...

JACEK Nie chcę Fenactilu, tyle razy wam mówiłem... (*kuca, wstaje*) Znowu go dostałem, pastwicie się nade mną, sadyści!

TRZEBIŃSKI Siadaj! Słuchaj, jak się nie uspokoisz, to pójdziesz na oddział zamknięty. Ja mam już dosyć tych twoich fochów!

JACEK (*wstaje, robi kilka kroków w miejscu, siada*) Jak mnie nie wypuścicie, to sobie coś zrobię.

Wchodzi Lekarz I.

TRZEBIŃSKI Przestań mnie straszyć! Powiedziałem ci, co się stanie, jak się nie uspokoisz. Dostyć tutaj mamy roboty i bez ciebie! A teraz proszę wracać do sali i poddać się leczeniu. Jak jeszcze raz wyrzujesz kroplówkę, to każę przywiązać cię do łóżka, rozumiałeś?

Pielęgniarka I wyprowadza Jacka.

LEKARZ I Jeszcze się z nim męczysz?

TRZEBIŃSKI A co mam z nim zrobić?

LEKARZ I Wyrzucić na zamknięty, niech oni się z nim męczą...

TRZEBIŃSKI Nie mają miejsc.

LEKARZ I To zalej go formaliną i postaw jako eksponat swoim ćpunom, może się przestraszą.

TRZEBIŃSKI Ich już nic nie przestraszy.

LEKARZ I O?! (*po chwili*) Idź na izbę, przywieźli ci narkomana po ostrym zatruciu.

TRZEBIŃSKI Trzeba było go od razu na intensywną...

LEKARZ I Właśnie stamtąd wrócił.

Z korytarza dobiegają krzyki: „Ludzie, ratunku! Sadyyyści!”

TRZEBIŃSKI (*wychodząc*) Niech to szlag trafi, worek się z nimi rozwiązał, czy co?

Scena 2

W gabinecie Lekarz I, pisze coś lub rozmawia przez telefon, może czytać gazetę. Wchodzi Pielęgniarka I.

PIELĘGNIARKA I Doktorze, jakaś pani do doktora Trzebińskiego. (*wprowadza kobietę*)

LEKARZ I Wyszedł, poszukaj na dole.

Pielęgniarka I wychodzi.

LEKARZ I (*do kobiety*) Proszę, niech pani usiądzie. (*kontynuuje przerwana czynność*)
Wchodzi Trzebiński.

TRZEBIŃSKI Dzień dobry, pani do mnie?

MATKA NARKOMANA (*wstaje, jest zażenowana*) Tak, dzień dobry... Bo właśnie ja do pana doktora... z prośbą...

TRZEBIŃSKI Proszę, niech pani siada. Słucham panią.

MATKA NARKOMANA To chodzi o mojego syna. On się już u pana doktora leczył... On był, to znaczy jest narkomanem... Panie doktorze, (*zaczyna płakać*) ja już nie mogę sobie z nim poradzić... On wynosi z domu wszystko i sprzedaje. On już nawet kradnie mi pieniądze. Ja już nie mam siły... Proszę mi pomóc.

TRZEBIŃSKI Proszę go tu przywieźć.

MATKA NARKOMANA On się nie da przywieźć, panie doktorze. Ja już naprawdę nie mam siły...

TRZEBIŃSKI Na odległość to go nie wyleczę. Ile on ma lat?

MATKA NARKOMANA Dziewiętnaście.

TRZEBIŃSKI To zmienia postać rzeczy. Sam musi wyrazić zgodę na leczenie.

MATKA NARKOMANA Ale to niemożliwe, on się nigdy nie zgodzi, ja już prosiłam i groziłam, wszystko na nic. Co ja mam zrobić?

TRZEBIŃSKI W takim razie musi pani mieć nakaz prokuratora o przymusowym leczeniu.

MATKA NARKOMANA O Boże, aż prokuratora?

TRZEBIŃSKI Tak, musi pani iść do sądu, powie pani, że chodzi o przymusowe leczenie narkomana, że syn wynosi z domu rzeczy i sprzedaje, że kradnie pani pieniądze, że już raz się leczył. Mogę pani wystawić zaświadczenie.

MATKA NARKOMANA (*trochę nieprzytomnie*) To w sądzie trzeba wszystko załatwić? Ja sobie nie poradzę. Ja jestem już taka przez niego skolowana... czasami to już nawet nie wiem, jak się nazywam. Panie doktorze, a nie można tego jakoś inaczej? Proszę, błagam pana, niech mi pan pomoże...

TRZEBIŃSKI Ale ja naprawdę nie mogę pani pomóc. Przywiezie go pani tutaj, a on za dwa dni, albo nawet za kilka godzin, wypisze się na własne żądanie. No więc po co te zachody? Musi być nakaz prokuratora. A tak, to i ja jestem bezradny, i pani też.

MATKA NARKOMANA (*znowu płacze*) To co ja mam robić?

TRZEBIŃSKI (*ze zniecierpliwieniem*) No przecież tłumaczę pani, proszę iść do prokuratora.

MATKA NARKOMANA Ja tego nie załatwię... Nie dam rady.

TRZEBIŃSKI To się tylko pani tak wydaje, to nie jest taka trudna sprawa. A jak już będzie pani miała nakaz, to proszę mi dać znać, wtedy wyślemy karetkę i przywieziemy go tutaj.

MATKA NARKOMANA (*wstaje*) Tak... dobrze... dziękuję... (*idzie w stronę drzwi, zatrzymuje się, wraca*) Czy pan wie, panie doktorze, jak żyje się z takim człowiekiem? Czy pan zna ten strach? Czy pan zdaje sobie z tego wszystkiego sprawę?

TRZEBIŃSKI (*zaskoczony*) Niech się pani uspokoi, doskonale panią rozumiem...

MATKA NARKOMANA (*podniesionym głosem*) Gdyby pan mnie rozumiał, to nie odsyłałby mnie pan do prokuratora. Czy pan wie, jak się liczy godziny? Godziny?... Minuty. Minuty, proszę pana, długie nocne minuty. Czy pan wie, jak się czeka na kogoś takiego, jak mój syn? Czy zna pan takie piekło?!

TRZEBIŃSKI Mogę dać pani środki uspokajające...

MATKA NARKOMANA Nie chcę żadnych środków! (*z pasją*) Siedzicie sobie za biurczkiem i macie te ludzkie tragedie spisane w dwóch zdaniach na tych swoich świstkach. Nie rozumiecie niczego! Nie macie serca!...

TRZEBIŃSKI Proszę się uspokoić...

MATKA NARKOMANA Nie uspokoję się! Dla was pacjent to przedmiot, który traktujecie jak hydrauliczki zepsutą rurę. Niech pan przeżyje choć jedną taką noc, jakich ja mam setki, wtedy porozmawiamy, wtedy będzie mnie pan uspokajał! Jakim prawem odmawia mi pan leczenia mojego syna? Jakim prawem?...

TRZEBIŃSKI Ależ...

MATKA NARKOMANA Jeśli jemu się coś stanie, to pan będzie ponosił odpowiedzialność, p a n, bo nie chce go pan leczyć...

TRZEBIŃSKI (*uderza ręką w biurko, krzyczy*) A gdzie p a n i była do tej pory? Dlaczego pani oskarża mnie, a nie siebie? Proszę przeanalizować s w ó j stosunek do syna, s w o j e postępowanie!

MATKA NARKOMANA (*znowu płacze*) Tak, ma pan rację, to moja wina... Nie umiałam go wychować... To moja wina... (*zakrywa twarz dłońmi, wybiega*)

LEKARZ I Histeryczka.

TRZEBIŃSKI Wiesz, chyba założę szkołę dla matek. Każda z nich jest w jakimś stopniu winna...

LEKARZ I Tu nie szkoła potrzebna, to warunki życia, bytowania stworzyły pokolenie z kluczem na szyi...

Wchodzi Pielęgniarka I.

PIEŁĘGNIARKA I Doktorze, przyszła jeszcze matka tego po zatruciu...

TRZEBIŃSKI Niech mnie wszyscy święci mają w swojej opiece!

LEKARZ I To nie na moje nerwy, ja wychodzę. Bądź ostrożny, bo jej mąż wysoko siedzi...

Wchodzi matka Grzesia, Lekarz I wychodzi.

MATKA GRZESIA Dzień dobry, panie doktorze, przyszedłam zabrać stąd mojego syna.

TRZEBIŃSKI To niemożliwe. On przyszedł do nas po ostrym zatruciu narkotykami.

Konieczna jest najpierw detoksykacja.

MATKA GRZESIA (*pretensjonalnie*) Ależ panie doktorze, to jakaś pomyłka, mój syn po zatruciu narkotykami? Nie, to niemożliwe. To pomyłka, chcę go zabrać.

TRZEBIŃSKI W sumie, to pani sprawa. Ale on jest naprawdę w ciężkim stanie i konieczna jest pomoc lekarska. On powinien tu zostać.

MATKA GRZESIA W domu będzie miał lepszą opiekę. A jak zajdzie taka potrzeba, to prywatnie zatrudnimy pielęgniarkę.

TRZEBIŃSKI W domu nie poradzi pani sobie z głodem.

MATKA GRZESIA Z jakim głodem? O czym pan mówi?

TRZEBIŃSKI (*z irytacją*) O głodzie narkotycznym.

MATKA GRZESIA Przecież mówię panu, że to nieporozumienie. Mój syn i narkotyki?

Pan go nie zna. Grześ jest bardzo rozsądnym chłopcem, nawet nie pali, a co dopiero narkotyki. Jesteśmy wzorową rodziną, proszę pana, i zapewniam, że dziecko otrzymuje staranne wychowanie.

TRZEBIŃSKI Czy pani wie, co to jest narkomania? A może pani jest nie z tego świata?

Pani syn od trzech lat jest narkomanem, inaczej mówiąc ćpunem, rozumie pani?

MATKA GRZESIA To są impertynencje. To pan jest nie z tego świata. Proszę mi oddać moje dziecko!

TRZEBIŃSKI Proszę bardzo, niech go pani zabiera. Tylko musi pani wiedzieć, że nie zdąży go pani nawet dowieźć do domu, bo pierwsze jego kroki stąd będą po narkotyki... I żeby nie było nieporozumień, proszę go tutaj więcej nie przywozić. Żeby nie wiem co się wydarzyło, ja go na oddział nie przyjmę. Rozumiemy się?

MATKA GRZESIA No, ale niby po co miałby go pan przyjmować, tu, na oddział psychiatryczny? Przecież to normalny chłopiec.

TRZEBIŃSKI Proszę pani, nie jest pani chyba dzieckiem i jeśli to, co powiedziałem, nie wystarczy, to nie mamy o czym rozmawiać. Proszę nie zabierać mi czasu, może pani zabrać syna. Do widzenia...

Wchodzi Pielęgniarka I.

MATKA GRZESIA (*wstaje, nie odchodzi jednak, waha się, po chwili*) Ale jak to możliwe?

Przecież on miał wszystko, to przecież taki mądry chłopiec. (*placze*) Panie doktorze, ale pan go wyleczy, prawda?

TRZEBIŃSKI (*nie patrząc na nią*) Nie mogę dać takich gwarancji.

MATKA GRZESIA Panie doktorze...

TRZEBIŃSKI (*ostro*) To przede wszystkim zależy od niego.

MATKA GRZESIA Proszę mi obiecać, proszę mi przyrzec, że pan go wyleczy. Taki wstyd...

TRZEBIŃSKI Niestety, nie mogę pani tego obiecać. A teraz proszę już iść.

MATKA GRZESIA Proszę pamiętać, że ja panu ufam... Mój mąż się panu odwdzięczy...

Do widzenia. (*wychodzi*)

TRZEBIŃSKI (*do Pielęgniarki I*) Ona sama powinna się leczyć. Jak mi powiesz, że przyszła jeszcze czyjaś matka, to wyskoczę przez okno.

PIEŁĘGNIARKA I (*śmieje się*) Tym razem nie matka, ale szef prosi pana na odpawę.

TRZEBIŃSKI To chwała Bogu...

Wychodzą, światło gaśnie.

Scena 3

Lekarz II na nocnym dyżurze, wchodzi do gabinetu z Pielęgniarką II.

LEKARZ II Tej dziewczynie podasz Elenium, a z tym narkomanem to tak jak mówiłem.

PIEŁĘGNIARKA II Ale doktor Trzebiński zalecił...

LEKARZ II Dobra, wiem co zalecił, a ja chcę mieć tu spokój w nocy. I temu wachaczowi podaj jakąś aspirynę na to przeziębienie.

PIEŁĘGNIARKA II (*uśmiecha się zalotnie*) Dobrze, czy coś jeszcze?

LEKARZ II Nie, to wszystko, dziękuję.

PIEŁĘGNIARKA II Może podać panu kawę?

LEKARZ II A wypijesz ze mną?

PIEŁĘGNIARKA II (*kokieteryjnie*) Jeśli pan doktor sobie życzy...

LEKARZ II Ależ ja proszę. (*ujmuje ją za rękę*)

Pukanie do drzwi, wchodzi Daniel.

DANIEL Przepraszam, panie doktorze, ale bardzo boli mnie żołądek, czy mógłbym coś dostać?

Pielęgniarka II wychodzi.

LEKARZ II (*ostro*) Dlaczego nie mówiłeś na wizycie?

DANIEL Mówiłem. Dostałem jakieś tabletki, ale to nie pomaga.

LEKARZ II (*przerzuca karty informacyjne*) Jak się nazywasz?

DANIEL Gaworski.

LEKARZ II (*odszukuje odpowiednią kartę*) Dostałeś Vegantalgin, to jest silny środek przeciwbólowy.

DANIEL Ale nie pomaga.

LEKARZ II Nie moja wina. Dam ci jeszcze czopek. (*otwiera drzwi*)-Siostro! Proszę mu podać Vegantalgin w czopku.

Daniel wychodzi.

Lekarz II wyjmuje z szafy wodę kolońską, przeciera twarz. Siada przy biurku, czyta gazetę. Z korytarza dochodzą wyraźne odgłosy jakiegoś zamieszania. Wbiega Pielęgniarka II.

PIEŁĘGNIARKA II Panie doktorze...

LEKARZ II Co jest?

PIEŁĘGNIARKA II Ten narkoman spod jedyńki podciął sobie żyły.

LEKARZ II (*wstaje*) Skurwysyn.

Wychodzą. Z korytarza dobiegają krzyki: „Puście mnieee! Ratuuuuunkuuu!” Po chwili wchodzi Lekarz II, Sanitariusz wprowadza Jacka. Jacek ma zabandażowane przeguby rąk, piżama zachlapana krwią, trzęsie się.

LEKARZ II (*do Jacka*) Siadaj tu! Dlaczego to zrobiłeś?

JACEK Gówno to pana obchodzi.

LEKARZ II Słuchaj, skurwysynu, jesteś ubezwłasnowolniony, więc nie licz na to, że uda ci się stąd wyjść. Ale za to w każdej chwili możesz polecieć na oddział zamknięty i polecisz, obiecuję ci to. A tam nie będzie ci tak dobrze jak tu.

JACEK A co, niby mi tu dobrze?

Wchodzi Pielęgniarka II z kawą, stawia kawę na biurku.

LEKARZ II Rano przedstawię twoją sprawę ordynatorowi, bo nie wiem, po co oni cię jeszcze tutaj trzymają.

- JACEK Ja też nie wiem. Tłumaczyłem im, że to bez sensu. I tak będę épał. Zrozumcie to do cholery i wypuście mnieeee!
- LEKARZ II (*do Pielęgniarki II*) Podwójną dawkę Fenactilu.
- JACEK Nie, tylko nie Fenactil, błagam, tylko nie Fenactil...
- LEKARZ II (*do Sanitariusza*) Jak będzie się stawał, to przywiązać go.
Sanitariusz popycha Jacka w stronę drzwi. Jacek opiera się. Sanitariusz wykręca mu rękę i silnie popycha naprzód.
- LEKARZ II (*przytrzymuje za rękę zamierzającą odejść Pielęgniarkę II*) A gdzie twoja kawa? (*przyciąga ją do siebie*)
- PIEŁĘGNIARKA II No widzi doktor, co się tu dzieje...
- Pukanie do drzwi. Pielęgniarka II odwraca wymownie głowę w stronę drzwi.*
- LEKARZ II Przyjdź do mnie później.
- PIEŁĘGNIARKA II (*kokieteryjnie*) Po co?
- Pukanie.*
- LEKARZ II Przyjdziesz?
- Pielęgniarka II potakuje skinieniem głowy. Pukanie.*
- LEKARZ II (*ze złością*) Proszę!
- Wchodzi Marzena. Pielęgniarka II wychodząc zerka w lustro.*
- LEKARZ II (*odprowadza Pielęgniarkę II wzrokiem, do Marzeny, ostro*) Czego chcesz?
- MARZENA Panie doktorze, ja nie mogę spać. Te leki, które dostaję, są za słabe.
- LEKARZ II Dlaczego są za słabe?
- MARZENA Nie pomagają mi, wcale nie mogę spać. Już drugą noc nie śpię.
- LEKARZ II A jakie nie są za słabe? Relanium, co?
- MARZENA (*milczy, po chwili*) Panie doktorze, proszę mi coś podać na sen.
- LEKARZ II (*wyprowadza Marzenę z gabinetu. W drzwiach do Pielęgniarki II*) Siostró, proszę jej podać... (*nie słychać*)
- Marzena znika za drzwiami. Do gabinetu wchodzi Pielęgniarka II z Grzesiem. Grześ silnie zamroczony.*
- LEKARZ II Co znowu?
- PIEŁĘGNIARKA II Panie doktorze, on się naćpał.
- LEKARZ II Co? (*patrzy uważnie na Grzesia*)
- PIEŁĘGNIARKA II Naćpał się.
- LEKARZ II Czym?
- PIEŁĘGNIARKA II Nie wiem, nic nie chce powiedzieć. Sanitariusz złapał go w toalecie ze strzykawką w rękę. (*z trudem podtrzymuje ślaniającego się Grzesia*)
- LEKARZ II (*chwytą Grzesia za poły piżamy*) Czym się do cholery tak załatwiłeś?
- GRZEŚ (*mówi z trudem, błędny wzrok*) Kompotem.
- LEKARZ II Niemożliwe, pokaż łapy!
- Grześ podciąga rękaw.*
- LEKARZ II (*krzyczy*) Skąd miałeś kompot?
- Grześ milczy, patrzy Lekarzowi II w oczy, uśmiecha się cynicznie.*
- LEKARZ II Pytam, gnojku, skąd miałeś kompot?
- GRZEŚ (*szczyrzy zęby w uśmiechu, pochyla się w stronę Lekarza II, tajemniczo*) Dostałem.
- LEKARZ II Od kogo?
- Grześ milczy, patrzy przymrużonymi oczyma na Lekarza II.*
- LEKARZ II Od kogo? Mów, do cholery!
- GRZEŚ (*szeptem*) Od dobrych duchów. (*śmieje się*)
- Lekarz II popycha Grzesia w kierunku drzwi. Grześ zatacza się, Pielęgniarka II podtrzymuje go, Grześ grozi Lekarzowi II palcem.*
- LEKARZ II Zabierz mi go z oczu.
- PIEŁĘGNIARKA II Dla nich powinny być obozy, a nie szpitale. (*wyprowadza Grzesia*)
Dzwoni telefon.

LEKARZ II (*podnosi słuchawkę*) Słucham!... Na izbie?... Już idę. (*rzuca słuchawkę, wychodzi trzaskając drzwiami*)
Wyciemnienie.

Scena 4

W gabinecie Lekarz I i Lekarz II, luźna rozmowa. Wchodzi Pielęgniarka II, stawia szklanki z herbatą lub kawą, opróżnia popielniczkę, poprawia zasłonę, widać, że zwleka z odejściem. Przez cały ten czas Lekarz II wodzi za nią oczyma, wymiana uśmiechów.

LEKARZ I Ten fiat wyskoczył zza zakrętu. (*pokazuje rękoma*)

LEKARZ II Jakby jechał z przepisową prędkością, to nic by się nie stało, nie ma cudów.

LEKARZ I Ale mówię ci, że z przepisową...

Wchodzi Trzebiński, Pielęgniarka II wychodzi, Lekarz II odprowadza ją wzrokiem.

TRZEBIŃSKI Cześć, dzień dobry. (*do Lekarza II*) Czytałem twój raport, ciekawy miałeś dyżur. (*rozbiera się*)

LEKARZ II Jak diabli!

TRZEBIŃSKI Ten Jacuś mocno się pociął?

LEKARZ II Coś ty, dobrze wiedział co robi i wiedział jak to zrobić. A potem paradował w zakrwawionej pizamie po korytarzu i straszył pielęgniarki. Nie dał im się złapać, musiały wołać sanitariusza.

TRZEBIŃSKI Mówił dlaczego to zrobił?

LEKARZ II Nic nie mówił, ale podobno wiedział, że ten Grzesio, czy jak mu tam, ma towar, a tamten nie chciał się z nim podzielić. Dzisiaj masz załatwić u szefa, żeby go stąd odesłał...

TRZEBIŃSKI Bo co?

LEKARZ II Bo ja to załatwię...

TRZEBIŃSKI Jakim niby prawem?

LEKARZ II Takim, że nie mam ochoty dłużej patrzeć na to bydlę.

TRZEBIŃSKI To jest pacjent.

LEKARZ II Jak ktoś nie ma się czym zajmować, to może to c o ś uważać za pacjenta, dla mnie to bydlę.

TRZEBIŃSKI Twoim zdaniem powinienem, tak jak ty, zajmować się kryminalistami?

LEKARZ II Co ty bredzisz?

TRZEBIŃSKI Wszyscy wiedzą, że się tym zajmujesz. Każdy kryminalista, który chce się wymigać od wyroku, znajdzie u ciebie schronienie, byle dobrze posmarował...

LEKARZ II Tego za wiele!

TRZEBIŃSKI Ciekawe jaki masz z tego dochód, to pewnie lepsze niż hodowla lisów...

LEKARZ II Jak śmiesz!

LEKARZ I Dajcie spokój, do diabła!

LEKARZ II (*do Trzebińskiego*) Tym razem przeholowałaś. (*wychodzi trzaskając drzwiami*)

LEKARZ I Co ci strzeliło do głowy?

TRZEBIŃSKI Przecież to prawda.

LEKARZ I Masz na to dowody?

TRZEBIŃSKI Wszyscy o tym wiedzą...

LEKARZ I I kto ma na to dowody? Nie stawia się takich zarzutów, jeśli nie można ich udowodnić.

TRZEBIŃSKI Macie mnie za durnia?

LEKARZ I Nikt cię nie ma za durnia, to nie o to chodzi, ja też kiedyś chciałem naprawiać świat. Z wiekiem to mija. Ale nie można...

TRZEBIŃSKI Nie mam zamiaru chować głowy w piasek!

LEKARZ I Jak chcesz, to twoja sprawa, ale może cię to drogo kosztować. Teraz to on tobie robi koło dupy. Idę do starego.

TRZEBIŃSKI Ty też nie potwierdzisz tego co powiedziałem?

LEKARZ I Nie, bo nie mam dowodów.

TRZEBIŃSKI Ale przecież wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

LEKARZ I Nie, nic nie wiem. *(wychodzi)*

Pielęgniarka II wprowadza Jacka.

TRZEBIŃSKI *(do Jacka)* Jesteś chyba bardzo z siebie zadowolony, co?

Jacek milczy.

TRZEBIŃSKI Nie chcesz nawet ze mną rozmawiać?

Jacek milczy, patrzy tępo przed siebie.

TRZEBIŃSKI Właściwie, to wezwałem cię tu po to, aby ci zakomunikować, że zostaniesz odesłany na oddział zamknięty...

Jacek drgnął.

TRZEBIŃSKI Nie powinno cię to dziwić, bo obiecywałem ci to kilkakrotnie...

JACEK Wisi mi to. I tak mam pół roku garowania.

TRZEBIŃSKI Nie garowania, tylko leczenia. Dlaczego nie chcesz tego zrozumieć?

JACEK Powiedziałem, wisi mi to. I tak będę ćpał.

TRZEBIŃSKI Jesteś ubezwłasnowolniony. Jak zaczniesz znowu ćpać, trafisz z powrotem do czubków. Matka ma prawo oddać cię za każdym razem.

JACEK Ona może mnie pocałować w dupę. Nie jest już moją matką. Żadna matka by tego nie zrobiła.

TRZEBIŃSKI Chce cię ratować, chce cię leczyć. Wiesz, że ma tylko ciebie.

JACEK Już nie ma i nigdy nie będzie mieć. Jak nie wykorkuję przez was przez te pół roku, to znowu będę ćpał, a jak starej przyjdzie ochota znowu władować mnie do głupiejowa, to zrobię to, co zrobiłem dziś w nocy, tylko skuteczniej, albo poderżnę jej gardło.

TRZEBIŃSKI Masz dopiero dwadzieścia trzy lata, jesteś jeszcze młody...

JACEK Zostaw pan ten bajer dla małaolatów. Ja swoje to już wiem, bez waszego umoralniania. I odpieprzcie się wreszcie ode mnie!

TRZEBIŃSKI *(podniesionym głosem)* Sam tego chciałeś, zjeżdżaj stąd! Nikt nie zarzuci mi braku dobrej woli, ale wiesz, tobą naprawdę nie warto się już zajmować.

JACEK I o to chodzi.

TRZEBIŃSKI *(do Pielęgniarki II)* Wyprowadź go stąd i zawołaj Daniela.

Pielęgniarka II wychodzi z Jackiem, po chwili wprowadza Daniela. Chłopak jest odurzony środkami uspokajającymi, drży na całym ciele.

TRZEBIŃSKI *(wskazuje Danielowi krzesło)* Jak się dzisiaj czujesz?

DANIEL Dobrze.

TRZEBIŃSKI *(uśmiecha się)* Nie musisz się wysilać. Takie objawy, jakie ty masz, przechodzi każdy. Spałeś w nocy?

DANIEL Nie.

TRZEBIŃSKI Bolało cię coś?

DANIEL Tak, żołądek. I łamię mnie strasznie w kościach.

TRZEBIŃSKI Niepokój? Lęki?

DANIEL Tak, to też.

TRZEBIŃSKI Dam ci dzisiaj na noc coś innego.

DANIEL Panie doktorze, ja... ja mam rozwolnienie.

TRZEBIŃSKI To też normalne, ale powiem, żeby ci coś podano.

DANIEL Dziękuję.

TRZEBIŃSKI Coś jeszcze?

DANIEL *(z wahaniem)* Nie... dziękuję. *(wychodzi)*

TRZEBIŃSKI *(do Pielęgniarki II)* Zawołaj Marka.

Pielęgniarka II wychodzi. Po chwili wchodzi Marek.

TRZEBIŃSKI Co z tobą? Gdzieś się tak przeziębiał?

MAREK Nie wiem, ale chyba na śniegu.

34
TRZEBIŃSKI Gdzie na śniegu?

MAREK Zanim tu przyszedłem, do szpitala, to leżałem na śniegu.

TRZEBIŃSKI Po co?

MAREK Nie miałem gdzie wachać, a było mi wszystko jedno. Położyłem się na śniegu za domem.

TRZEBIŃSKI Długo tak leżałeś?

MAREK Ze czterdzieści osiem godzin.

TRZEBIŃSKI Tyle czasu leżałeś na śniegu?

MAREK Tak, miałem taką ciekawą wizję i nie chciałem jej przerywać.

TRZEBIŃSKI A cóż to była za wizja?

MAREK Byłem w oddziałach kamikaze, latałem samolotami, miałem wykłady z filozofii japońskiej. Ten generał, nasz dowódca, tłumaczył mi, że muszę być dzielny, że muszę się trzymać, no i trzymałem się.

TRZEBIŃSKI Poza tym, że od tego trzymania mogłeś dostać zapalenia płuc. Pokaż gardło.

Marek otwiera usta.

TRZEBIŃSKI Oczywiście, angina jak diabli. Dostaniesz jakiś antybiotyk...

Wchodzi Pielęgniarka II.

PIEŁĘGNIARKA II Panie doktorze, jest ta nowo przyjęta. Zawołać?

TRZEBIŃSKI Tak. *(do Marka)* A ty, wracaj do łóżka.

Marek wychodzi. Pielęgniarka II wprowadza Izę. Iza siada na krześle, Pielęgniarka II podaje Trzebińskiemu kartę informacyjną.

TRZEBIŃSKI Masz na imię Iza, tak?

IZA Tak.

TRZEBIŃSKI Ile masz lat?

IZA Siedemnaście.

TRZEBIŃSKI Ile lat bierzesz?

IZA Dwa lata, prawie trzy.

TRZEBIŃSKI Kompot?

IZA Tak, przeważnie kompot.

TRZEBIŃSKI Dlaczego bierzesz?

IZA Tak jak wszyscy, z ciekawości.

TRZEBIŃSKI Ciekawość można zaspokoić po pierwszym razie, nie trzeba na to dwóch, czy trzech lat. Masz jakieś problemy?

IZA To wszystko się zaczęło jak zawałam ósmą klasę.

TRZEBIŃSKI Wiele osób zawała naukę, ale nie wszyscy zabierają się z tego powodu do ćpania. Co, nie chciało ci się uczyć?

IZA Nie, to nie to. Pewnie, że nigdy nie byłam orłem, ale jakoś tam zawsze leciało. Ale w ósmej klasie uwzięła się na mnie facetka od matematyki, no i postawiła mi lufę. Rodzice nie chcieli wierzyć, że ona się na mnie uwzięła i robili mi normalnie piekło. Oni myśleli, że będą mieli naukowca w domu.

TRZEBIŃSKI I co, na złość im zaczęłaś ćpać?

IZA Tak, bo mnie to wszystko wpieniało. Każdego dnia musiałam wysłuchiwać jak to oni się dobrze uczyli, jak byli w moim wieku... i takie tam różne. Tak mi obrzydli życie, że zaczęłam zwiewać z domu pod byle pretekstem. No i poznałam kiedyś ludzi, którzy ćpali, zaprzyjaźniłam się z nimi i tak zostało.

TRZEBIŃSKI Tę ósmą klasę w końcu zrobiłaś?

IZA Tak, ale dopiero za drugim razem.

TRZEBIŃSKI To znaczy, że dwa razy ją powtarzałaś?

IZA Tak.

TRZEBIŃSKI Też się ktoś na ciebie uwziął?

IZA Nie, ale nie miałam warunków do nauki.

TRZEBIŃSKI Dlaczego?

IZA Starzy tak ciągle przynudzali, że myślałam, że dostanę świra.

TRZEBIŃSKI Dlaczego się do nas zgłosiłaś?

IZA Mama rennie tu wsadziła. Wiem też, że załatwia mi jakiś ośrodek.

TRZEBIŃSKI Chcesz się leczyć?

Iza wzrusza ramionami, milczy.

TRZEBIŃSKI Chcesz, czy nie?

IZA To chyba nie ma znaczenia, czy ja chcę i tak mogą ze mną zrobić, co im się podoba, przecież nie jestem pełnoletnia.

TRZEBIŃSKI Ja ciebie nie pytam, co o n i mogą z tobą zrobić, tylko, czy chcesz się leczyć?

IZA *(po chwili wahania)* Chcę, ale nie w szpitalu i do tego psychiatrycznym.

TRZEBIŃSKI A gdzie?

IZA Sama bym się odzwyczaiła, jakbym chciała.

TRZEBIŃSKI Ale nie chciałaś?

IZA *(z oburzeniem)* Chciałam. Właśnie miałam taki zamiar, tylko że mama mi przeszkodziła.

TRZEBIŃSKI Umieszczając cię u nas, tak?

IZA Tak.

TRZEBIŃSKI A dzisiaj ile wzięłaś?

IZA *(zaskoczona)* Tylko trzy centymetry, bo tak mnie trząchnęło, jak się dowiedziałam, że mają zamiar mnie tu władować...

TRZEBIŃSKI Teraz pójdziesz na salę i będziesz grzeczna, bo jak mnie trząchnie, to będzie źle, zgoda?

IZA *(śmieje się)* Zgoda.

TRZEBIŃSKI *(do Pielęgniarki II)* Zabierz ją na trójkę. Zawołaj Marzenę.

PIEŁĘGNIARKA II *(wypycha Izę za drzwi, do Trzebińskiego, słodko)* Pan się zapracowuje, panie doktorze...

Trzebiński spogląda na nią ze zdumieniem.

PIEŁĘGNIARKA II Może zrobić panu kawy?

TRZEBIŃSKI Nie, dziękuję, zawołaj Marzenę.

Pielęgniarka II wychodzi wzruszając ramionami. Po chwili wchodzi Marzena.

TRZEBIŃSKI Jak się dzisiaj czujesz?

MARZENA Obłeci.

TRZEBIŃSKI Słyszałem, że w nocy nie mogłaś spać?

MARZENA Tak.

TRZEBIŃSKI Właściwie, to miałem ochotę wypisać cię niedługo, ale skoro cierpisz jeszcze na bezsenność...

MARZENA Oj, panie doktorze, to tylko dziś nie mogłam spać, tak przecież zawsze śpię. Zresztą przyznam się panu, że spałam trochę w dzień i chyba dlatego nie mogłam wieczorem usnąć.

Trzebiński uśmiecha się niedowierzająco.

MARZENA Naprawdę, słowo!

TRZEBIŃSKI Dobrze, więc w sobotę pójdziesz do domu.

MARZENA Dopiero w sobotę.

TRZEBIŃSKI Tak, w sobotę, nie wcześniej.

MARZENA Chyba nie doczekam.

TRZEBIŃSKI Doczekasz, doczekasz. Powiedz mi lepiej, czy zastanawiałaś się nad tym, co będziesz robić po wyjściu stąd?

MARZENA *(bez cienia wahania)* Oczywiście. Będę się uczyć, będę chodzić na spacer, do kina i różne inne rzeczy... Na pewno nie będę ćpać. Już nigdy, obiecuję.

TRZEBIŃSKI Każde z was tak mówi, a za jakiś czas wracacie do nas, albo kończycie jeszcze gorzej.

MARZENA Pan mi nie wierzy?

TRZEBIŃSKI A ty wierzysz?

MARZENA Oczywiście, przecież panu obiecałam. *(spuszcza wzrok)*

TRZEBIŃSKI Obwiniacie cały świat, żądacie pomocy, a sami sobie nie umiecie, albo nie chcecie pomóc...

Wchodzi Lekarz I.

TRZEBIŃSKI *(do Marzeny)* Wracaj do sali.

Marzena wychodzi.

LEKARZ I Stary wystawił skierowanie dla tego twojego Jacusia na oddział zamknięty a z tym Grzesiem masz się wstrzymać.

TRZEBIŃSKI Dlaczego?

LEKARZ I Wiesz przecież, że jego ojciec to figura, po co ci kłopoty?

TRZEBIŃSKI A ponieważ ojciec Jacka nie jest figurą, to można go przekreślić, tak?

LEKARZ I Chyba zdajesz sobie z tego sprawę, że to beznadziejny przypadek, więc czemu się tak upierasz, o co ci chodzi?

TRZEBIŃSKI O konsekwencję.

LEKARZ I Nie bądź dzieckiem...

TRZEBIŃSKI Jeśli Jacek pójdzie na oddział zamknięty, to Grzesia usunę stąd dyscyplinarnie. Rozmawiałem już nawet z jego matką.

LEKARZ I Idiota, chcesz koniecznie narobić sobie gnoju? W końcu i tak nie ty o tym decydujesz.

TRZEBIŃSKI To po co stary dał mi tę działkę, skoro nie mam prawa do podejmowania decyzji?

LEKARZ I Nie bądź śmieszny. Bo nikt nie chciał jej wziąć. Każdy brzydzi się tego, więc dali tobie, bo dopiero startujesz. Zrozum to wreszcie i przestań się gorączkować, bo tej specjalizacji nigdy nie zrobisz. Potraktuj to jako rozgrzewkę. Nie myślisz chyba całe życie zajmować się narkomanami?

TRZEBIŃSKI Przestań, bo mnie szlag trafi!

LEKARZ I Słuchaj, ja ci naprawdę dobrze radzę. Przecież wiesz, że to i tak bez sensu, więc w imię czego chcesz się narażać?

Wchodzi Pielęgniarka II.

PIEŁĘGNIARKA II *(do Lekarza I)* Panie doktorze, dzwonią z interny, proszą o pilną konsultację.

LEKARZ I Już idę. *(patrzy chwilę na Trzebińskiego, wychodzi)*

Wyciemnienie.

Scena 5

Trzebiński na nocnym dyżurze, leży na wersalce lub siedzi w fotelu, czyta coś. Pukanie do drzwi, wchodzi Marek.

TRZEBIŃSKI Co się stało?

MAREK Chciałem z panem porozmawiać... *(zatrzymuje się w drzwiach)*

TRZEBIŃSKI Wejdz, słucham cię.

MAREK *(siada na krześle, jest speszony)* Ja to wszystko przemyślałem... ale sam nie dam rady, a te dwa tygodnie tutaj też niewiele pomogą, ja to przemyślałem...

TRZEBIŃSKI Nie bardzo rozumiem o czym mówisz.

MAREK Czy mógłby pan... to znaczy, ja chciałem prosić, żeby pan doktor załatwił mi ośrodek.

TRZEBIŃSKI O! To coś nowego.

MAREK Bo właściwie, jeśli stąd wyjdę i wrócę do domu, to znowu zacznę épać. Tam się nie da żyć, to jest takie bagno, że mózg staje. Czy pan mi załatwi?

TRZEBIŃSKI Jeśli to nie kaprys i rzeczywiście chcesz się leczyć, choć trudno mi w to uwierzyć, to mogę spróbować.

MAREK Chcę się leczyć.

TRZEBIŃSKI (*przygląda się badawczo Markowi*) Dobrze, rano będę tam dzwonić, jeśli tylko będą wolne miejsca...

MAREK (*wstaje*) Dziękuję. (*w drzwiach*) Niech pan nie zapomni, dobrze?

TRZEBIŃSKI Nie martw się, nie zapomnę.

Marek wychodzi, wchodzi Sanitariusz.

SANITARIUSZ Niech doktor idzie na izbę przyjęć, przywieźli jakiegoś samobójcę. Podobno chciał się otruć fosolem, wariat.

TRZEBIŃSKI Zostań tu. (*wychodzi*)

Sanitariusz siada przy biurku. Wchodzi Grześ.

GRZEŚ Doktora nie ma?

SANITARIUSZ Nie ma. Spływaj na salę.

GRZEŚ Nie mogę spać, chcę rozmawiać z lekarzem.

SANITARIUSZ Powiedziałem coś! Ogłuchłeś?

GRZEŚ Źle się czuję.

SANITARIUSZ Gównu mnie to obchodzi, spływaj!

GRZEŚ A co ty masz tu do gadania?

SANITARIUSZ Co za ty? Brudasie! Płyn stąd, (*wstaje*) bo możesz zobaczyć, co mam do gadania. (*podchodzi do Grzesia, popycha go*)

GRZEŚ Graby trzymaj przy sobie!

SANITARIUSZ (*znów popycha Grzesia*) Bo co, ćpunie? Zawołasz na pomoc tatusia?

GRZEŚ Nie, ale powiem skąd miałem kompot i od kogo inni dostają prochy.

SANITARIUSZ Kto ci uwierzy, śmieciu? (*podsuwa łokieć pod brodę Grzesia*)

GRZEŚ (*odtrąca rękę Sanitariusza*) Zabierz chamie łapy!

SANITARIUSZ Chamie! (*mocno popycha Grzesia*)

Ten zatacza się i opiera o drzwi, wchodzi Trzebiński.

TRZEBIŃSKI Co tu się dzieje?

SANITARIUSZ Ten szczeniak się stawia...

GRZEŚ Ten cham chciał mnie pobić.

SANITARIUSZ No widzi doktor!

TRZEBIŃSKI (*do Grzesia, ostro*) Czego chcesz?

GRZEŚ Źle się czuję.

TRZEBIŃSKI Nie moja wina, proszę wrócić do sali!

GRZEŚ Ja chcę jakieś leki nasenne, bo nie mogę spać.

SANITARIUSZ Wyprowadzić go?

TRZEBIŃSKI Nie, wracaj na dyżurkę.

Sanitariusz wychodzi z ociąganiem.

TRZEBIŃSKI Dostałeś leki nasenne.

GRZEŚ Dostałem, ale nie działają, proszę mi dać inne.

TRZEBIŃSKI Słuchaj, młody człowieku, jednego artystę już tu mieliśmy i wystarczy.

Rozmawiałem dzisiaj z twoją matką, będziesz stąd dyscyplinarnie usunięty...

GRZEŚ To się jeszcze okaże. Stosuje pan niezbyt skuteczne metody leczenia i jeszcze zastrasza pan pacjentów.

TRZEBIŃSKI Wracaj smarkaczu na salę, póki nie straciłem reszty cierpliwości!

GRZEŚ Proszę zmienić ton.

TRZEBIŃSKI Wyjdź stąd!

GRZEŚ Więc nie poda mi pan nic?

TRZEBIŃSKI Nie! I wynoś się! (*otwiera drzwi*)

GRZEŚ Ten spod jedynki mówił prawdę i dlatego wyrzuciliście go na oddział zamknięty.

A naćpałem się dlatego, że wasze leczenie jest do dupy! (*wychodzi trzaskając drzwiami*)

Trzebiński zapala papierosa, zamyśla się. Światło gaśnie.

Scena 6

W gabinecie Trzebiński i Pielęgniarka I. Wchodzą kolejno Lekarz I i Lekarz II, rozbiegają się, zdawkowe „cześć”, „dzień dobry”.

TRZEBIŃSKI (*podaje Pielęgniarkę I książkę telefoniczną*) Zamów mi rozmowę z tym ośrodkiem.

LEKARZ I (*do Trzebińskiego*) Jak dyżur?

TRZEBIŃSKI Nie najgorszy. Mieliliśmy próbę zatrucia fosolem.

LEKARZ I Żartujesz, i co?

TRZEBIŃSKI Odesłałem na intensywną. Stamtąd chyba pójdzie na laryngologię, bo cały przelyk miał przeżarty na wylot.

LEKARZ I A z laryngologii wróci do nas. Ciekawe, czego to ludzie nie wymyślą. Szefer u siebie?

TRZEBIŃSKI Chyba tak, widziałem jak podjeżdżał, też muszę do niego iść. Wyobraź sobie, że w nocy przywieźli alkoholika w stanie silnego upojenia. Podobno leżał gdzieś na ławce i był skostniały z zimna, a ten kretyn sanitariusz wrzucił go do gorącej wody. Tak chłopą poparzył, że strach patrzeć.

LEKARZ II (*śmiej się*) Niezły sposób...

TRZEBIŃSKI Nie widzę w tym nic zabawnego. On doprowadza mnie do szewskiej pasji, już dawno powinni wyrzucić go na zbity pysk!

LEKARZ I A skąd wezmą drugiego?

PIEŁĘGNIARKA I (*podaje Trzebińskiemu słuchawkę*) Doktorze, zamówiona rozmowa.

TRZEBIŃSKI (*do słuchawki*) Dzień dobry, Trzebiński... Co dobrego?... Mam dla was pacjenta... Nie, nie żartuję... Na cud? Nie, nie liczyłem... Ale w kolejkę może go pani zapisać... Marek Głasko... Tak... Lat? Osiemnaście... Nie, nie, wacha... Od trzynastego roku życia... Tak... Kiedy mogę się dowiedzieć?... Kolejka rzeczywiście jak w spółdzielni mieszkaniowej... Ale gdyby wcześniej zwolniło się jakieś miejsce, to da mi pani znać?... Będę szczerze zobowiązany... Serdecznie dziękuję, kłaniam się... Do widzenia. (*odkłada słuchawkę*)

LEKARZ I Co z nim zrobisz?

TRZEBIŃSKI A co mogę zrobić? Wypiszę.

LEKARZ I Tak naprawdę, to jemu już święcona woda nie pomoże.

TRZEBIŃSKI Chyba masz rację. (*do Pielęgniarki I*) Zawołaj Marka.

Pielęgniarka I wychodzi i od razu wraca.

PIEŁĘGNIARKA I (*prawie szeptem*) Przyszła matka Grzesia.

TRZEBIŃSKI (*z niechęcią*) Niech wejdzie.

LEKARZ I Będę się za ciebie modlił...

MATKA GRZESIA Dzień dobry...

TRZEBIŃSKI Dzień dobry, jak już poinformowałem panią telefonicznie, syn pani zostanie dyscyplinarnie usunięty z oddziału za przyjęcie narkotyku w czasie kuracji odwykowej.

Lekarz I z dezaprobatą kręci głową.

MATKA GRZESIA To niemożliwe!

TRZEBIŃSKI Co niemożliwe?

MATKA GRZESIA Żeby był usunięty, on musi się leczyć.

TRZEBIŃSKI Przedwczoraj mówiła pani coś zupełnie innego. Zresztą to nie ma żadnego znaczenia. Pani syn otrzymał nie znaną mi drogą narkotyk i przyjął go. Za coś takiego dyscyplinarnie usuwamy z oddziału. Mamy za mało miejsc dla tych, którzy chcą się naprawdę leczyć. Poza tym zachowuje się arogancko i utrudnia leczenie.

MATKA GRZESIA Proszę pana, bądźmy szczerzy, gdybyście nie mieli takiego bałaganu na oddziale, to mój syn nie otrzymałby narkotyku. Po drugie, sądzę, że ma on prawo do aroganckiego zachowania i nie tylko takiego, bo jeśli mnie pamięć nie zawodzi, jest to oddział psychiatryczny. A po trzecie, to panu płacą, jak myślę, za leczenie, a nie

dyscyplinarne usuwanie. Rozmawiałam też z synem i wydaje mi się, że wasze metody leczenia pozostawiają wiele do życzenia...

TRZEBIŃSKI Czy pani już skończyła?

MATKA GRZESIA Nie, jeszcze nie skończyłam. Jeśli droga otrzymania przez mojego syna narkotyku jest panu nie znana, to ja pana z nią zapoznam. Otóż, mój syn otrzymał narkotyk od sanitariusza.

Lekarze wymieniają spojrzenia.

MATKA GRZESIA Nie będę dochodzić, od którego sanitariusza, jak to się stało... Ja o tej sprawie zapomnę, ale pan też zapomni.

TRZEBIŃSKI To wszystko, co ma mi pani do powiedzenia?

MATKA GRZESIA Tak.

TRZEBIŃSKI To proszę opuścić gabinet.

MATKA GRZESIA Jak pan sobie życzy. Ale ja pana uprzedzałam, że mój mąż...

TRZEBIŃSKI Proszę wyjść!

MATKA GRZESIA *(patrzy na Trzebińskiego, uśmiecha się ironicznie)* Żegnam.

LEKARZ I Niepotrzebnie ją wyrzuciłeś. Ale będzie bal!

TRZEBIŃSKI A co, miałem ją po rękach całować? Myślisz, że z tym sanitariuszem to prawda?

LEKARZ I Całkiem możliwe, zdarzało się już.

TRZEBIŃSKI Ciekawe, który był taki mądry?

LEKARZ I To chyba nie budzi wątpliwości...

TRZEBIŃSKI Co mu zrobić?

LEKARZ I Najprawdopodobniej nic.

TRZEBIŃSKI Jak żyję, nie spotkałem większej kanalii.

LEKARZ I Stary, za takie pieniądze, jak on tu ma...

TRZEBIŃSKI Przecież nie tylko o pieniądze chodzi.

LEKARZ I A o co?

Wchodzi Marek.

TRZEBIŃSKI *(do Marka, poirytowany)* Rozmawiałem z ośrodkiem, nie mają miejsc.

MAREK O Boże, to co ja teraz zrobię?

TRZEBIŃSKI Nic na to nie poradzę. Może za dwa, trzy miesiące zwolni się coś. Na razie musisz się jakoś trzymać.

MAREK Łatwo powiedzieć.

TRZEBIŃSKI Spróbuję jak najdłużej przetrzymać cię na oddziale. Tylko tyle mogę zrobić.

MAREK Nie, to chyba bez sensu...

TRZEBIŃSKI Co, już wątpisz? Wracaj na salę i zawołaj Daniela.

Marek wychodzi z ociąganiem. Dzwoni telefon.

LEKARZ I *(podnosi słuchawkę)* Słucham? Tak, zaraz poproszę... *(zakrywa mikrofon dłonią)* To do ciebie, z izby przyjęć.

TRZEBIŃSKI Powiedz, że mnie nie ma. Już dawno powinienem być w domu, w końcu jestem po dyżurze.

LEKARZ I *(do słuchawki)* Niestety, wyszedł już... Dobrze, zaraz przyjdę.

Wchodzi Daniel.

TRZEBIŃSKI Jak się dzisiaj czujesz?

DANIEL Dobrze.

TRZEBIŃSKI Biegunka ustąpiła?

DANIEL Tak.

TRZEBIŃSKI A żołądek boli jeszcze?

DANIEL Nie, nic mnie nie boli.

TRZEBIŃSKI Spałeś w nocy?

DANIEL Tak. Panie doktorze, kiedy pójdę do domu?

TRZEBIŃSKI A co, spiesz ci się?

DANIEL Nie, ale chciałbym już wyjść.

TRZEBIŃSKI Przecież wiesz, że odtrucie musi potrwać przynajmniej dwa tygodnie.

DANIEL Tak, ale mam już duże zaległości w nauce. Boję się, że potem sobie nie poradzę.

TRZEBIŃSKI Widzę, że zrobił się z ciebie pilny uczeń. Ale jeszcze kilka dni musisz tu zostać.

DANIEL Długo?

TRZEBIŃSKI Tyle, ile będzie trzeba. Sam przecież widzisz, że nic jest jeszcze najlepiej.

DANIEL Ale nie jest tragicznie...

TRZEBIŃSKI Daniel, nie bądź dzieckiem. Proces detoksykacji musi trwać dwa tygodnie.

Trzymam cię tutaj nie dla własnego widzimisię, ale dla twojego dobra.

DANIEL Mógłbym poleżeć trochę w domu...

TRZEBIŃSKI *(patrzy uważnie na Daniela)* Co, głód psychiczny? Nic z tego, bracie, musisz jeszcze zostać. Spójrz na swoje ręce.

Daniel wyciąga ręce przed siebie, dłonie silnie drżą, chowa je pospiesznie do kieszeni.

TRZEBIŃSKI No widzisz? To dopiero półmetek, mój drogi. I to półmetek odtruwania, a odtrucie to jeszcze nie wszystko. Ale reszta zależy już od ciebie samego.

DANIEL Przecież nie mam zamiaru znowu ćpać.

TRZEBIŃSKI Wiesz tak samo dobrze jak i ja, że to nieprawda. Mówiąc mi te bzdury o szkole, o zaległościach w nauce, myślałeś tylko o jednym: co zrobić, żeby jak najszybciej stąd zwiać i wreszcie coś sobie władować.

DANIEL Wcale tak nie myślałem.

TRZEBIŃSKI Wcale nie żądam, żebyś się do tego przyznawał, zwłaszcza przede mną, ty przyznaj się przed sobą. Przecież nie w tym rzecz, czy ty mnie oszukasz, czy nie, ale w tym, że oszukujesz sam siebie.

DANIEL Ale ja nawet nie myślę o ćpaniu.

TRZEBIŃSKI A o czym?

Daniel milczy.

TRZEBIŃSKI Rozmawiałem wczoraj z twoimi rodzicami, niepokoją się o ciebie. Pomyśl i ty o nich.

DANIEL Myślę.

TRZEBIŃSKI Czy uda ci się wyciągnąć od nich trochę szmalu na towar?

DANIEL *(uśmiecha się pod nosem)* Nie, wcale nie.

TRZEBIŃSKI Spójrz na siebie, ale tak krytycznie. Nie masz żadnego celu w życiu, oczywiście poza ćpaniem. Za kompot sprzedałbyś własną matkę.

DANIEL Oj, pan doktor przesadza.

TRZEBIŃSKI Nie, Daniel, nie przesadzam. Przewija się tu wielu takich jak ty, zbyt wielu. Kompletna ruina, młodzi degeneraci.

DANIEL Ale ja przecież nie jestem taki.

TRZEBIŃSKI Jeszcze nie. Przyjrzałeś się Jackowi? Tak będziesz wyglądać za kilka lat. Każdemu z was wydaje się, że ćpacie tylko tak sobie, że w każdej chwili możecie z tym skończyć.

DANIEL To ja już wrócę do łóżka, mogę? *(wstaje)*

TRZEBIŃSKI *(uśmiecha się pobłaźliwie)* Możesz, oczywiście, że możesz. I pamiętaj, że teraz z każdym dniem będzie ci łatwiej znosić to wszystko, objawy odstawieniowe będą coraz lepsze.

DANIEL Dziękuję. Ja przemyślę to wszystko, o czym pan doktor mówił.

Trzebiński kiwa z powątpiewaniem głową.

DANIEL Do widzenia. *(wychodzi)*

LEKARZ I Wiesz, zastanawiam się, po co ty im tak trujesz, przecież oni ciebie nawet nie słuchają.

TRZEBIŃSKI Mam nadzieję, że dotrze do nich choć jedno słowo z tego, co mówię.

LEKARZ I Tak, kompot, *(śmieje się)* to dotrze do nich na pewno. Ty jednak jesteś strasznym optymistą.

TRZEBIŃSKI To wcale nie optymizm.

LEKARZ I A co?

TRZEBIŃSKI Po prostu, jeśli coś robię, to staram się robić to dobrze. Ty, zdaje się, nie rozumiesz tego?

LEKARZ I (*uśmiecha się*) Nie oburzaj się tak. To przecież wspaniale, że on w tobie jeszcze siedzi. Potem, kiedy go zabraknie, to trochę żal. Wcale nie musisz się tego wstydzić.

TRZEBIŃSKI Daj spokój.

LEKARZ I Na izbie przyjąć mają jeszcze jednego artystę do twojej kolekcji, czeka na przyjęcie.

TRZEBIŃSKI Więc go przyjmij, ty jesteś lekarzem dyżurnym. Ja idę się wyspać.
(*energicznie podrywa się od biurka*)

LEKARZ I Gdzie mam go przyjąć? Nie ma już miejsc.

TRZEBIŃSKI Grzesia wyrzucimy, to będzie miejsce...

Wchodzi Pielęgniarka II.

PIEŁĘGNIARKA II (*do Trzebińskiego, chłodno*) Panie doktorze, ordynator pana prosi.
Lekarze wymieniają spojrzenia.

LEKARZ I Wydaje mi się, że tego miejsca jednak nie będzie.

Trzebiński wychodzi. Światło gaśnie.

AKT III

Ta sama piwnica, co w akcie pierwszym. Balagan, nikt światła.

Scena I

Do pustej piwnicy wbiegają, śmiejąc się, Monika i Beata. Są czymś wyraźnie podekscytowane. Rzucają gdziekolwiek torby, siadają. Wybuchają śmiechem.

MONIKA Ale miałyśmy farta, nie mogę w to uwierzyć.

BEATA To moja zasługa, jestem z siebie dumna.

MONIKA (*złośliwie*) Tylko nie pęknij z tej dumy.

BEATA Przestań się czepiać.

MONIKA Wcale się nie czepiam.

BEATA Jak to nie? Przecież widzę.

MONIKA Co widzisz?

BEATA Że się czepiasz, idiotko!

MONIKA A to można zobaczyć?

BEATA Odwal się! Pieprzona intelektualistka.

MONIKA Licz się ze słowami!

BEATA Bo co?

MONIKA Bo gówno!

BEATA Teraz ty się licz ze słowami. Wściekasz się, że to nie tobie się udało.

MONIKA Goń się.

BEATA (*spogląda ukradkiem na Monikę*) Przeszło ci?

MONIKA Mnie? To chyba tobie powinno przejść.

BEATA Znowu zaczynasz?

MONIKA Ja?

BEATA No przecież nie ja. Cały czas się czepiasz.

MONIKA Bo mnie wpienia, jak się zaczynasz sadzić.

BEATA Ja?

MONIKA A kto?

BEATA Nie wciskaj kitu.

MONIKA Ja?

Obie wybuchają śmiechem.

BEATA (rozgląda się bezzadnie po piwnicy) Poszukaj lepiej jakiejś pompki... W tym burdelu nic nie można znaleźć. Wtrynimy sobie na zgodę.

Monika szuka strzykawki, przewraca leżące na stole opakowania po lekach, szuka pod stołem, w stercie gazet na podłodze. Beata włącza magnetofon.

MONIKA Rozpłynęły się w tym cholernym syfie?... Mam! (podnosi trzy strzykawki, sprawdza je, odrzuca dwie) Tylko jedna jest dobra...

Chwila konsternacji, przedłużające się milczenie. Patrzą sobie w oczy, trwa to długą chwilę. Beata wyciąga rękę po strzykawkę, Monika chowa ją za siebie.

BEATA (robi krok w kierunku Moniki) Monika, tylko bez jaj. To ja skołowałam towar. Szmaj też... Daj mi pompkę!

Monika cofa się o krok do tyłu, milczy, patrzy na Beatę.

BEATA Przecież wiesz, idiotko, że się z tobą podzielę. Daj tę pompkę, do cholery! (znów krok w kierunku Moniki)

MONIKA (krok w tył) Ja pierwsza.

BEATA Gównol! Towar jest mój!

MONIKA A pompka moja! Ja pierwsza.

BEATA Nie wierzysz, że się z tobą podzielę?

Monika milczy.

BEATA (rzuca się do Moniki) Oddaj to, kretynko! (chwytą ją za ramiona)

Monika popycha Beatę, ta siada na podłodze.

MONIKA Tobie potrzeba na to pół godziny. Ja pierwsza, daj towar.

BEATA (uśmiecha się złośliwie) Sama go sobie weź, jest w tej kieszeni.

Monika zbliża się do Beaty bardzo powoli, nachyla się. Beata pociąga ją za włosy.

Monika zwinnym ruchem wykręca Beacie rękę. Beata krzyczy. Szamocą się chwilę.

Monika przewraca Beatę, przyciska ją do podłogi. Obie ciężko dyszą.

MONIKA No, dasz towar?

BEATA Dam, tylko mnie puść, idiotko!

Monika zwalnia uścisk, podnosi się z podłogi. Beata masuje obolalą rękę, poprawia włosy. Gra na zwłokę.

MONIKA Pospiesz się.

BEATA Nie piekarnia. (wolnym ruchem wyjmując z kieszeni fiolkę po lekach, w której jest kompot i podaje Monice) Masz! Sępie!

Monika bierze fiolkę, obnaża przedramię, podwiązuje je. Naciąga do strzykawki niewielką ilość kompotu, wkuwa się i oddaje strzykawkę Beacie. Siada na workach, obejmuje głowę rękoma, kołysze się. Beata podnosi się z podłogi, oplukuje strzykawkę, naciąga pozostałą część kompotu. Podwija rękaw, przewiązuje przedramię, kłuje kilkakrotnie, nie może trafić w żyłę, kłuje na oślep.

BEATA Udusić się idzie w tej norze, otwórz okno!

MONIKA Okno jest zabite.

BEATA Przecież tu śmierdzi.

MONIKA Jakoś nie zawsze ci to przeszkadza. I odwal się ode mnie!

BEATA (coraz bardziej zdenerwowana) Do dupy z takim światłem, zapal, kurwa, żarówkę, bo się zaraz wścieknę!

Monika obrzuca Beatę niechętnym spojrzeniem, waha się. Po chwili wstaje, chwiejnym krokiem podchodzi do kontaktu, przekręca go, wraca na swoje miejsce. Znowu obejmuje głowę rękoma, kołysze się. Beacie udaje się wreszcie trafić w żyłę, na twarzy widać ulgę. Powraca jej spokój i pewność siebie. Podchodzi do umywalki, oplukuje strzykawkę, ściera krew z ręki i ze spodni. Siada w drugim końcu piwnicy na jakiejś skrzynce. Wyjmując z kieszeni papierosa, zapala. Zaciąga się mocno, bawi się wypuszczanym kłębem dymu, usiłując pochwycić go w dłonie, potem nerwowym ruchem rozgarnia dym. Powtarza to kilkakrotnie.

MONIKA *(po długiej chwili)* Daj zapalić.

BEATA Odwal się.

MONIKA No daj.

BEATA Odwal się.

MONIKA Co, chodzi ci jeszcze o tamto?

BEATA Nie.

MONIKA No to daj.

BEATA Przecież ty nie palisz?

MONIKA Mam straszną chciwą na szluga, dasz?

Beata milczy.

MONIKA To daj chociaż macha.

BEATA Nie dam... Albo dam. *(wstaje, podchodzi do Moniki, podsuwa jej papierosa)*

Monika wyciąga rękę.

BEATA Łapy precz! Ciągnij!

Monika przysuwa twarz do papierosa, Beata cofa rękę. Znowu przysuwa Monice papierosa, a kiedy ta otwiera usta, Beata cofa rękę, powtarza to jeszcze raz. Potem zaczyna się śmiać.

BEATA Chciałabyś, co? Gówno ode mnie dostaniesz! *(wraca na swoje miejsce)*

MONIKA Świnia! *(znowu obejmuje głowę dłońmi, kołysze się)*

Beata opiera się o ścianę, zamyka oczy. Światło łagodne, ale drgające. Muzyka od spokojnej, po wyraźne zgrzyty. Przy zgrzytach Beata zrywa się, jakby ze smu, z wyraźnym łękiem, opada znowu. Długa pauza.

Scena 2

Do piwnicy wchodzi Mały. Zatrzymuje się na schodach, przygląda się Monice i Beacie.

MAŁY Cześć wam. Jaskóły jeszcze nie ma?

MONIKA Jak widzisz. *(podchodzi do kranu, przemywa twarz. Do Malego, ze złością)* Co się tak gapisz?

MAŁY Bo widzę, że na kryzys nie możecie narzekać.

MONIKA Nie twój interes. Twojego nie ćpałyśmy.

MAŁY A skąd miałyście przypał?

MONIKA Skołowałyśmy. Daj zapalić.

MAŁY Przecież nie palisz.

MONIKA *(z irytacją)* I co z tego?! Teraz chcę zapalić!

MAŁY Czego się pieklisz?

MONIKA Bo do wszystkiego wsadzasz nos!

MAŁY Przecież tylko pytałem...

MONIKA A co cię to obchodzi?

MAŁY Wcale mnie nie obchodzi...

MONIKA To po co pytasz?

MAŁY Tak sobie.

MONIKA No to daj tego peta, bo mnie zaraz trafi!

MAŁY *(wyjmuje papierosa, podaje Monice)* Masz. A wiesz chociaż co się z tym robi?
(podaje jej ogień)

MONIKA Spokojna twoja rozczochrana. *(zaciąga się)*

MAŁY *(przygląda się Monice)* Kto cię tak wyszkolił?

MONIKA Sama. Jestem bardzo zdolna.

MAŁY Pigol wie, że palisz?

MONIKA Pamiętnik pisziesz?

MAŁY Powiesz skąd miałyście towar?

MONIKA Mówiłam, skołowałyśmy.

BEATA Ona łże! Nie skołowałyśmy, tylko ja skołowałam. Z dobrego serca dałam jej resztki z pańskiego stołu, a teraz pieprzy, że skołowałyśmy...

MONIKA Resztki to chyba ty hukalaś, ja brałam pierwsza.

BEATA Przestań, bo cię walnę!

MAŁY Obie przestańcie się jeżyć. Nawijajcie, jak było.

MONIKA Poszłyśmy rano do parku, bo nie byliśmy w budzie i spotkałyśmy takiego jednego frajera...

BEATA (*podniesionym głosem*) Nie spotkałyśmy, tylko ja spotkałam! Bo chciałam żaru żeby zająrać. Podchodzę do niego i pytam o ogień...

MONIKA A on mówi, że ma kompot do opchnięcia, że jak chcemy...

BEATA Gówno! Nie łżyj! Mówi, że dostał od kumpla kompot, że jakoś całkiem dobra i jak chce, to może mi opylić...

MONIKA Dość tanio...

BEATA Stul mordę, krętyńko! Po przystępnej cenie...

MONIKA To Beata pyta, za ile?...

BEATA Powiedziałam, stul mordę!!! Pytam go, za ile? A on, że dwie paczki od centa. To ja mu na to, żeby się wypchał, że mam cztery paczki i że to nie wystarczy na dwie działki.

A w ogóle, to mam taką metę, że można dostać za sto pięćdziesiąt...

MAŁY Chyba w ryja...

MONIKA I Beata mówi, że da mu te cztery stówy, ale za trzy centy, bo tylko tyle miałyśmy, kapujesz?

BEATA Miałyśmy? Skąd miałyśmy? Ja miałam! I zamknij się wreszcie! Widzę, że frajer strasznie napalony na szmal, to ciągnę... (*urywa, bo do piwnicy wchodzi Pigol i Aśka-Jaskółka*)

PIGOL Słysząc was na kilometr stąd. Musicie się tak drzeć?

MONIKA Bo ta idiotka...

BEATA Tylko nie idiotka...

PIGOL Zaraz obie kopa dostaniecie.

Jaskółka stawia na stole kilka fiolek z kompotem.

PIGOL (*z uznaniem*) No, spisałaś się. (*podchodzi do stołu, każdą fiolkę ogląda dokładnie pod światło*) Ale nie są z jednego źródła?

AŚKA Nie, z dwóch.

PIGOL Jak ty to właściwie robisz?

AŚKA Mam dobre wejście, no i na brak szmalu też nie narzekam. Ale wiesz, wysłizgali mnie trochę dzisiaj.

MONIKA Pigol, spotkałam Grubego, pytał o ciebie.

PIGOL Trzeba mu było powiedzieć, żeby się ode mnie odwalił.

MONIKA Tak mu powiedziałam...

PIGOL To dobrze...

MONIKA Ale wiesz, on okropnie wyglądał, chyba jest na ssawie. W pierwszej chwili to go normalnie nie poznałam.

PIGOL Wisi mi to.

MAŁY Odkąd Maksa zapudłowali, to Gruby nie ma skąd brać. Ja też go kiedyś widziałem...

PIGOL Daj se luzu, Mały, co? Gruby to temat zakazany. Puść lepiej jakąś muzykę.

Mały włącza magnetofon.

AŚKA Mówiłam, że mnie wysłizgali na tym towarze.

PIGOL Bo musimy sami zacząć warzyć.

MAŁY Jak był Tomek, to on to robił, a teraz kto?

PIGOL Tylko się nie rozplacz.

MAŁY No, a kto będzie warzyć, ty?

PIGOL Ja. Co, dziwno?

MAŁY A umiesz? Nagotujesz jakiegoś szajsu...

PIGOL Kochany, jak ja się uczyłem gotować, to ty jeszcze w majty lałeś, a na gównu mówiłeś papu.

MAŁY Jakoś przedtem się nie rwałeś.

PIGOL Bo miałem od tego człowieka, palancie, a teraz zostały mi same bachory, to muszę robić to sam.

MAŁY Aleś się nagadał.

PIGOL Problem w tym, żeby znaleźć słomę.

MAŁY Święte słowa.

PIGOL A tak właściwie, to powinienem się na was odlać. Co ja niańka?

MAŁY Coś się tak najeżył.

PIGOL Bo smucisz. *(zapala papierosa)*

MAŁY Mogę nie smucić, ale nie wiem, czy wiesz, że twoja siostrunia już dzisiaj huknęła?

PIGOL *(do Moniki, ostro)* Skąd miałaś towar?

MONIKA Od Beaty.

PIGOL Masz szczęście. Myślałem, że dostałaś szmal od jareckich, chyba bym cię zabił. *(do Beaty)* A ty skąd miałaś?

BEATA Przerobiłam jednego frajera. Chciał...

MONIKA Opylił nam, bo był strasznie napalony na szmal.

BEATA Znowu zaczynasz? Chciał normalnie, dwie stowy za centa. Ale widzę, że jakiś nie bardzo oblatany i napalony na forszę jak dzik...

MONIKA To Beata mówi, że za drogo i że damy cztery paczki, ale za trzy centy...

BEATA Przestań się wtrącać! Zgodził się frajer i był chyba zadowolony.

MONIKA My też.

PIGOL *(śmieje się)* To jednego centa miałyście za friko? Znacie go?

MONIKA Nie.

BEATA Skąd wiesz? Przecież go wcale nie widziałaś!

PIGOL *(do Beaty)* A ty go znasz?

BEATA Nie.

PIGOL Pewnie jakiś amator, przechodzi pierwszy stopień wtajemniczenia. A towar chociaż miał dobry?

MONIKA Dobry. Tak mnie trzepnęło, że mówię ci.

PIGOL Nie można stracić z nim kontaktu, może się jeszcze przydać.

BEATA Uhm... Mogę się nim zająć.

MAŁY A tak właściwie, to na co czekamy?

PIGOL Nie ma pośpiechu. *(znów ogląda fiolkę pod światło, robi to z wyraźną przyjemnością)* Brama do raj. *(uśmiecha się)* Bardzo lubię przeciągać tę chwilę.

Oczywiście, jak mam towar.

Śmieją się. Słyszą kroki. Pigol chowa fiolki z kompotem. Wszyscy patrzą w stronę drzwi. Chwila denerwującego oczekiwania.

PIGOL Kogo tu niesie?

MAŁY Może przejdzie.

Kroki stają się coraz wyraźniejsze.

Scena 3

Do piwnicy wchodzi Gruby. Jest to chłopak bardzo chudy, blady, bardzo zaniedbany, brudny. Ma silne objawy głodu: drży na całym ciele, przestępuje z nogi na nogę, ręce zaplata i rozplata, chowa je do kieszeni i wyjmuje. Jego ruchy sprawiają wrażenie jakiegoś egzotycznego tańca. Gruby rozgląda się po piwnicy. Wszyscy patrzą na niego w osłupieniu.

GRUBY *(po dość długiej chwili)* Pigol, ja do ciebie.

PIGOL Ty? Do mnie? My, Gruby, nie mamy ze sobą nic do gadania!

GRUBY Pigol, ale ja do ciebie jak do kumpla...

PIGOL (*ze złością*) Kumpi szukasz? Tutaj? Rwij się stąd!

GRUBY (*podrygując nieustannie*) Fajnie się tu urządziłeś...

PIGOL (*przez zęby*) Powiedziałem, rwij się!

GRUBY Pigol, nie bądź świnia...

PIGOL (*podniesionym głosem*) Kto świnia? Ja?

GRUBY Słuchaj, co było, to było. Teraz jestem w kropce i przychodzę do ciebie jak do kumpla...

PIGOL Spierdalaj stąd, bo cię stuknę!

GRUBY Bądź człowiekiem, błagam cię.

PIGOL O co właściwie biega?

GRUBY Masz przypał?

PIGOL (*uśmiecha się, cynicznie*) Przypał, mówisz? Mam, nawet sporo.

GRUBY Wiesz, głody mnie skręcają, już drugi dzień nic nie hukałem...

PIGOL (*nadal cynicznie*) A co, robisz sobie odwyk?

GRUBY Nie świruj... Pigol, odkopsnij działeczkę.

PIGOL (*uśmiecha się*) Działeczkę, mówisz?

GRUBY Błagam cię.

PIGOL (*ostro*) A szmal masz?

GRUBY Stary, oddam. Jak Boga kocham, że oddam.

PIGOL Boga kochasz, a kradniesz.

GRUBY Pigol, co ty? To już historia, po co wspominać. Bądź człowiekiem, może ty kiedyś będziesz w potrzebie...

PIGOL (*ironicznie*) I ty mi wtedy pomożesz?

GRUBY Ostatnią działą się z tobą podzielę, słowo!

PIGOL Byłem już kiedyś w potrzebie, pamiętasz, skurwielu? To zamiast się dzielić, rąbnąłeś mi motor!

GRUBY Błagam cię, ja już chyba zdechnę, jak sobie dziś nie wtrynię.

PIGOL A zdychaj! Normalnie mi to lata.

GRUBY (*prosząco*) Pigol...

PIGOL Wtedy nie byłeś taki potulny, pamiętasz? Musisz już być zupełnie na zero, skoro przychodzisz właśnie do mnie.

GRUBY (*milczy, patrzy tępo w podłogę, przestępuje z nogi na nogę*) I jak?

PIGOL Na wznak. (*wybuchu śmiechem*)

Inni też się śmieją. Gruby rozbieganym wzrokiem patrzy na obecnych.

PIGOL Chodź tu bliżej, serduszek. No, chodź, nie bój się.

Gruby wolno zbliża się do Pigola, patrzy na niego błagalnie.

PIGOL (*cynicznie*) Zmizerniałeś, biedaku, wychudłeś. A gdzie się podział twój totalny zwis? Zawsze byłeś taki wyluzowany, imponowałeś mi, że tak sobie luźniutko żyjesz... A teraz przyszedłeś do mnie żebrać o działeczkę? No więc żebraj... (*ostro*) Na kolana!

GRUBY Pigol, co ty?

PIGOL Mówię, na kolana, szmato!... No, już!

Gruby z przerażeniem patrzy na Pigola, potem przenosi wzrok na pozostałych, jakby sprawdzał, czy Pigol żartuje, czy mówi poważnie. Wszyscy przyglądają się scenie z powagą, Mały z ironicznym uśmiechem.

PIGOL Bo gówno dostaniesz, a nie działeczkę! No, na co czekasz?

Gruby klęka.

PIGOL (*uśmiecha się*) Śliczny widok. Dawno nie spotkało mnie coś tak miłego. Gruby, nawet nie wiesz jak się cieszę!... (*siada na krześle*) A teraz żebraj!

Gruby klęczy ze spuszczoną głową.

PIGOL No już, bo nie dam nic! (*wyjmuje z kieszeni jedną fiolkę*) Patrz jaki śliczny kompocik, pewex, mówię ci.

Gruby unosi głowę.

PIGOL No, poproś! *(śmieje się, unosi fiolkę na wysokość głowy Grubego, jak przy tresurze psa)* Gruby, poproś!

GRUBY *(szeptem)* Proszę...

PIGOL Głośniej!

GRUBY *(głośno)* Proszę!

PIGOL *(śmieje się)* Żal mi ciebie, przyjacielu. Miałem ochotę zabawić się tobą, a potem dać ci kopa. Ale nie zrobię tego, bo mi ciebie normalnie żal. Litość, rzecz ludzka... *(bawi się fiolką)*

GRUBY To co, odkopsniesz jedną wziętkę?

PIGOL Spokojnie, przyjacielu, spokojnie. Wiesz, mam pomysł. Trzy centy, to sześć paczek, zgadza się? Zgadza. Więcej i tak nie dostaniesz, nawet nie licz na to. Ale musiałbym być dobrze stuknięty, żeby ci dać za frajer... Zresztą, wiesz, żyjemy w społeczności i koledzy by się na mnie gniewali, gdybym tak lekką ręką rozdawał towar każdemu, kto jest na ssawie...

GRUBY Ale obiecałeś!

PIGOL Nie gorączkuj się! Powiedziałem, że mam pomysł. Za te trzy centy posprzątasz ten syf. *(ogarnia wzrokiem całą piwnicę)* Co ty na to?

GRUBY Zrobię, co zechcesz, ale najpierw daj mi działę.

PIGOL Kogo ty chcesz wpuścić w maliny? Dam ci działę, wtrynisz sobie i wypniesz na nas dupę? Nie ma! Najpierw zapracujesz.

GRUBY Posprzątam, słowo! Ale daj najpierw huknąć.

PIGOL Komu ten kit?

GRUBY Przysięgam!

PIGOL Warunki to ja dyktuję, rozumiesz? Ja, pan Pigol! Powtórz!

GRUBY Pan Pigol.

PIGOL No widzisz jak ładnie. Tak to już jest na tym parszywym świecie, że ten jest panem, kto ma towar. Wtedy ty byłeś panem, a dzisiaj ja. A teraz bierz się do roboty! Migiem!

Gruby wstaje, zaczyna sprzątać. Zbiera z podłogi gazety, składa je w jednym miejscu, ustawia odczynniki na stole. Puste opakowania po lekach, puste opakowania po papierosach rzuca do kąta. Pigol w tym czasie bierze strzykawkę, napełnia ją kompotem, wstrzykuje sobie. Robi to bardzo powoli, z wyraźnym zadowoleniem, co chwila zerkna na Grubego. Gruby, też ukradkiem, spogląda na Pigola.

GRUBY *(po chwili)* Pigol, ale dasz?

PIGOL *(ostro)* Pan Pigol, chamie! A w ogóle, to stul mordę! Będiesz gadał, jak cię poproszę... Pety jeszcze!

GRUBY Co?

PIGOL *(cedzi słowa)* Pozbieraj jeszcze pety.

Gruby zbiera z podłogi niedopalki.

PIGOL Kto się poczęstuje? Proszę bardzo.

MAŁY *(wstaje, podchodzi do Pigola)* A chętnie skorzystam.

Pigol podaje Małemu strzykawkę. Mały wstrzykuje sobie dawkę. Robi to też, podobnie jak Pigol, bardzo powoli, obserwując przy tym zachowanie Grubego.

MAŁY *(po chwili)* Ale obłędny kop, Ameryka! Jaskółka, ale towarek skołowałeś, normalny obłęd!

GRUBY Pigol, już posprzątałem.

PIGOL *(rozgląda się po piwnicy)* No, nie najlepiej, synu, nie najlepiej.

GRUBY Ty się czepiasz!

PIGOL Nie tak ostro, Gruby! Trzeba jeszcze umyć podłogę.

GRUBY *(rozgląda się bezradnie)* Nie ma czym.

PIGOL To zdejmuj sweterek! No, już!

Gruby zdejmuje sweter, moczy pod kranem.

BEATA Pigol, dosyć już.

PIGOL (*do Beaty*) Stul dziób! (*do Grubego*) Śmiało, chłopcze, śmiało. Towar wart takiego poświęcenia, możesz mi wierzyć na słowo, prawda, Mały?

MAŁY Jasne.

Gruby klęka, myje swetrem podłogę. Widać, że sprawia mu to wyraźną trudność, co chwilę ociera pot z czoła. Wszyscy przyglądają się Grubemu, Pigol z ironicznym uśmiechem.

PIGOL Gruby, chyba jeszcze nigdy tak uczciwie nie zapracowałeś na swoją działę, co?

Gruby nie reaguje.

PIGOL Szmato, mówię do ciebie!

GRUBY Tak.

PIGOL Proszę pana!

GRUBY (*mówi z trudem*) Tak, proszę pana.

PIGOL (*z uśmiechem*) No widzisz.

GRUBY (*kończy wycieranie podłogi, wstaje*) Już skończyłem.

PIGOL Nie jestem ślepy, widzę. A teraz załóż sweterek, bo się przeziębisz.

Gruby zakłada sweter.

PIGOL (*podchodzi do Grubego*) Gdzieś ty się tak wybrudził, Gruby? (*czyści rękawem sweter Grubego*) Ty, ty jesteś cały mokry, deszcz pada? Wpadłeś w kałużę?

Gruby milczy.

PIGOL Wiesz co, zdejmij ten sweter.

Gruby zdejmuje sweter.

PIGOL Rzuć go na podłogę, taki brudny i mokry...

Gruby rzuca sweter na podłogę, Pigol wyciera o sweter buty.

GRUBY Pigol, obiecałeś.

PIGOL Co ci obiecałem?

GRUBY Nie świruj, obiecałeś mi działę!

PIGOL Ja ci obiecałem działę? Chyba byłem naćpany.

GRUBY (*histerycznie*) Weź przestań, Pigol! Obiecałeś mi działę!

PIGOL Z szacunkiem, szmato, z szacunkiem! Przynieś mi krzesło!

Gruby podaje Pigolowi krzesło. Pigol siada, wyjmując z kieszeni fiolkę z kompotem, obraca ją w palcach, kładzie na dłoni, jakby sprawdzał jej wagę, przygląda się jej pod światło. Nie patrzy przy tym na Grubego. Gruby niecierpliwi się, przebiera nogami, wyłamuje palce. Pigol podchodzi do stołu, bierze strzykawkę, naciąga kompot. Wraca na krzesło. Bawi się strzykawką. Gruby niecierpliwi się coraz bardziej, zaplata i rozplata ręce, kuca i wstaje, podryguje.

PIGOL (*unoszą strzykawkę do góry*) Poproś!

GRUBY (*krzyczy*) Proszę!

PIGOL Jak piesek masz poprosić i ładnie zaskomleć! No, już!

Gruby przyjmuje pozę proszącego psa, naśladuje skomlenie. Pigol z ironicznym uśmiechem podaje mu strzykawkę. Gruby szybko podwija nogawkę spodni, wyjmując z kieszeni brudną szmatę, podwija ją, sprawnie wstrzykuje sobie działkę. Na twarz widać ogromną ulgę, powraca mu spokój. Rzuca strzykawkę na podłogę.

PIGOL A teraz zjeżdżaj stąd! Zjeżdżaj i módl się, żebyśmy się więcej nie spotkali.

GRUBY (*podnosi sweter z podłogi, uśmiecha się ironicznym, patrzy na wszystkich. Idzie w stronę drzwi, zatrzymuje się, znowu się rozgląda; mówi już w drzwiach*) Trzymajcie się frajerzy! (*wychodzi*)

PIGOL (*po chwili ciszy*) Jak dojdę kiedyś do tego, co on, to wtręnię sobie złoty strzał, żeby nie straszyć ludzi swoim widokiem.

BEATA Wiesz co, Pigol, ale ty jednak jesteś kanalia.

PIGOL Goń się! Nie twój interes.

BEATA Przecież on był na głodzie.

PIGOL Ja też kiedyś byłem na głodzie. Za cztery centy musiałem zastawić nowy motor.

Na drugi dzień przyszedł, żeby oddać szmal, a dobrze wiedział, że nie mam szmalu.

To opylił mój motor i powiedział, że sprzedał go za osiem stów i że jesteśmy kwita. Za osiem stów! Taką maszynę! Wziął za nią co najmniej dziesięć razy tyle...

MAŁY Albo i lepiej, przecież to była nówka.

PIGOL No. A potem pewnie ćpał za nią dwa tygodnie.

MONIKA Myślałam, że jareccy wtedy Pigola zatłuką.

Długa pauza.

MAŁY Może byśmy tak coś przyładowali?

PIGOL Święte słowa! Taka się kurewska atmosfera zrobiła... *(urywa, bo słychać kręki.*

Chowa do kieszeni fiolki i strzykawkę)

Wszyscy patrzą na schody. Kroki cichną, ktoś się zatrzymał. Nasłuchują. Cisza.

PIGOL *(wstaje, idzie w kierunku schodów)* Zabiję go teraz, normalnie zabiję... *(podchodzi do drzwi, zatrzymuje się zaskoczony)* Ty?... Ja się chyba przekręczę! Patrzcie, jakiego mamy gościa! No wchodzi, na co czekasz?

Scena 4

Do piwnicy wchodzi Daniel.

AŚKA *(podbiega do niego)* Daniel!

Daniel wita się serdecznie ze wszystkimi, ogólne poruszenie.

MAŁY Przecież mieli cię wypuścić dopiero w czwartek?

DANIEL Ale wypuścili wcześniej, za dobre sprawowanie.

MAŁY To masz, bracie, farta, bo u nas kompocik rzeczką płynie.

DANIEL *(rozgląda się po piwnicy)* Widzę, że porządniejecie, czysto tu jak w muzeum.

Krasnoludki was odwiedzają, czy macie gosposię?

PIGOL Był tu taki jeden frajer.

DANIEL A gdzie Tomek?

PIGOL To ty nic nie wiesz? Przekręcił się.

DANIEL Bez jaj!

PIGOL No mówię ci, przekręcił się. W ten sam dzień coś ty poszedł na odwyk.

DANIEL Jak to się stało?

PIGOL Znaleźliśmy go tu, z igłą w żyle.

MAŁY Gotował kompot, a potem próbował.

DANIEL Szkoda go.

PIGOL A jak tam było u czubów? Nie zrobili ci wody z mózgu?

DANIEL Da się wyrobić. Najgorsze pierwsze trzy dni, potem jakoś leci. To co, dacie coś?

AŚKA Daniel, co ty? Przecież miałeś nie brać. Po to się przecież leczyłeś...

DANIEL Po pierwsze, to nigdy nie mówiłem, że nie będę brać. Po drugie, to się nie leczyłem, tylko odtruwałem... A w ogóle, to po tym, co się tu na mnie zważyło, muszę sobie coś władować.

AŚKA Ale Daniel...

DANIEL Nie smuć. Musisz mnie od razu wnerwiać? Ty, zdaje się, też się już zadomowiłaś tu na dobre, co?

AŚKA Ale ja mogę w każdej chwili z tym skończyć... Ja tylko do twojego powrotu...

DANIEL A myślisz, że ja nie mogę z tym skończyć? *(do Pigola)* A poza tym zmieniło się coś u was?

PIGOL Nie, wszystko po staremu. Wiesz, cieszę się, że wróciłeś, bo myślałem, że już nie wyrobię z tymi bachorami.

DANIEL *(uśmiecha się)* A kto was teraz zaopatruje?

PIGOL Jaskóła.

DANIEL *(ze zdziwieniem)* Jaskóła? No, no, widzę, że się wciągnęłaś... A skąd masz towar, od Maksa?

MAŁY Ale ty jesteś do tyłu, Maksa zapudłowali.

DANIEL Świrujesz?

MAŁY Nie, chyba w zeszłym tygodniu go dupnęli.

DANIEL To się doczekał stary Maks, ale należało mu się. No więc skąd Aśka ma towar?

AŚKA To bez znaczenia, ważne, że jest.

DANIEL Coś ty taka tajemnicza?

AŚKA Nie twój interes!

DANIEL A szmal?

AŚKA Mam.

DANIEL To jasne... Skoro masz towar, to musisz mieć i szmal, ale ja pytam, skąd masz?

AŚKA A co ty u glin robisz?

DANIEL Ostra się zrobiłaś...

PIGOL Daniel, daj luzu. Takie święto, a ty robisz nerwówę.

DANIEL Masz rację. To co, odpalicie działę, na powitanie?

MAŁY Rozumie się.

DANIEL Ale ja nie śmierdzę groszem, na razie.

PIGOL Co ty, nie ma sprawy. Dziś masz gratis.

DANIEL *(wskazuje Monikę i Beatę)* A one, co takie strute?

MAŁY Pożarły się znowu. Tną się teraz codziennie, a niby takie kumpele. Dałyby sobie po razie i cześć, a tak to ciągle wojna.

PIGOL To co, robimy sobie ucztę. Nawet mamy posprzątane. *(śmieje się)* Jakbym wyczuł, że będzie specjalna okazja. *(podchodzi do stołu)* Nie, tu tyle gratów, że nie można przy tym siedzieć, zresztą nie ma tyle krzeseł...

MAŁY Ja tam mogę na stojąco.

PIGOL Nie, jak święto, to święto. Zrobimy stół ze skrzynek, o tu, na środku. Mały, dygaj no, coś się tak rozsiadł?

MAŁY Robi się. *(ustawia kilka skrzynek na środku piwnicy)*

MONIKA *(podchodzi do skrzynek, trzyma w ręku gazetę)* Przy specjalnych okazjach trzeba przykryć stół obrusem... *(rozkłada gazetę na „stole”)*

Wszyscy się śmieją.

DANIEL *(do Pigola)* Wiesz, brakowało mi was tam...

PIGOL Nam ciebie też. To zapraszam państwa do stołu. *(wykonuje zapraszający gest)*

MAŁY Skoro zapraszają...

Siadają na podłodze wokół skrzynek, pośrodku klęczy Pigol. Ustawiają się w kompozycję przypominającą fragment „Ostatniej wieczerzy”. Pigol ustawia na stole fiolki z kompotem, Monika stawia trzy kieliszki. Pigol wlewa kompot do kieliszków. Mały kładzie na stole strzykawkę.

DANIEL Sporo tego.

PIGOL Nie ma co narzekać.

MAŁY Jakoś tak dziwnie się czuję.

MONIKA Jak?

MAŁY Jak na wigilię.

Wybuchają śmiechem.

MAŁY Tak, jakby się miało coś stać, coś niezwykłego...

PIGOL Może przyjdzie święty Mikołaj.

Każdy odsłania przedramię. Pigol pierwszy wstrzykuje sobie kompot, oddaje komuś strzykawkę, inni też sobie wstrzykują, dwie strzykawki przechodzą z rąk do rąk. Ktoś chwyta się za głowę, ktoś kładzie się na podłodze, ktoś jęczy. Biało-fioletowe światło. Muzyka, od początkowo łagodnej, do bardzo ostrej, zgrzytliwej — przechodzi w sygnał karetki pogotowia.